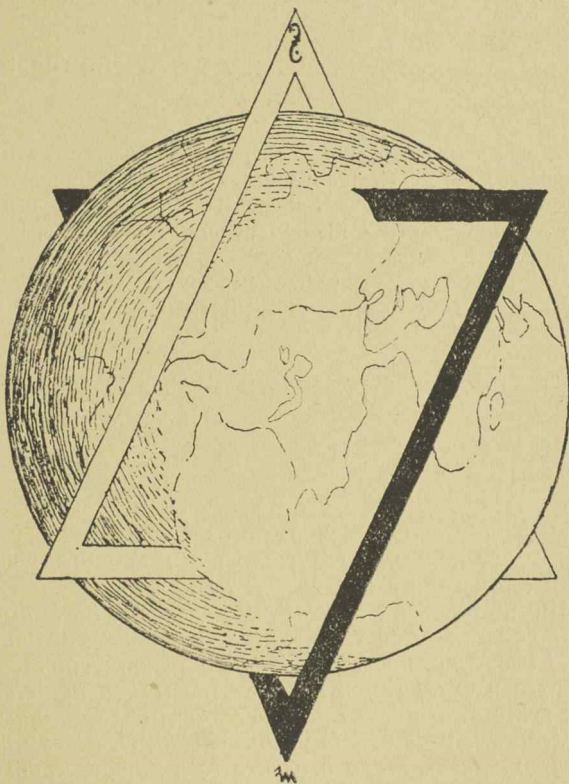


HEJNAŁ

MIESIĘCZNIK WIEDZY DUCHOWEJ

*Kościół twój tam, skąd Boskie płynie ci natchnienie,
A nie tam, gdzie krzyż widzisz, belki i kamienie.*

Juliusz Słowacki.



ROCZNIK IV

ZESZYT 6 :-: 1 CZERWCA 1932



TREŚĆ:

	Str.
Chrystus na Łodzi Życia	137
Theophrastus Paracelsus — W. Mirski	142
Człowiek i Wszechświat — W. B.	145
Znaczenie indukcji we wszechświecie — W. B.	148
Z Pamiętnika Jasnowidzającej — A. P.	150
Katakumby Rzymskie pod Mikroskopem Jasnowidza — Harry Price	158
Mniszek lekarski — J. K.	161
Dlaczego nie pamiętamy swych przeszłych istnień? — odpowiedź Redakcji	163
Kronika: Czy umarli żyją; Porażenie paralityczne dwóch tańczących dziewczynek; Niezwykły wypadek odnawiania się ran; Muzykalny duch; Zjawia zamordowanego skruszyła młodego zbrodniarza.	

Adres redakcji i administracji: „**HEJNAL**“, Wisła, Śląsk Cieszyński (Poland).

Prenumerata na rok 1931: rocznie 12 zł, półrocznie 6.50 zł, kwartalnie 3.50 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 Kcz; do Ameryki rocznie 2 dolary. Numer pojedynczy poza prenumeratą 1.30 zł. — **Zaległości** oblicza się po 1.30 zł za zeszyt.

Jeżeli z końcem roku wyraźnie nie odmówiono prenumeraty, przedłuża się ją automatycznie na rok następny.

W Stanach Zjednoczonych A. P. nabywać można nasze wydawnictwa w Chicago w księgarniach: James Jurasz 1500 Divisions Str.; i A. S. Węgrzyn 1134 Milwaukee Ave.

Konto w P. K. O. 305.993.

★

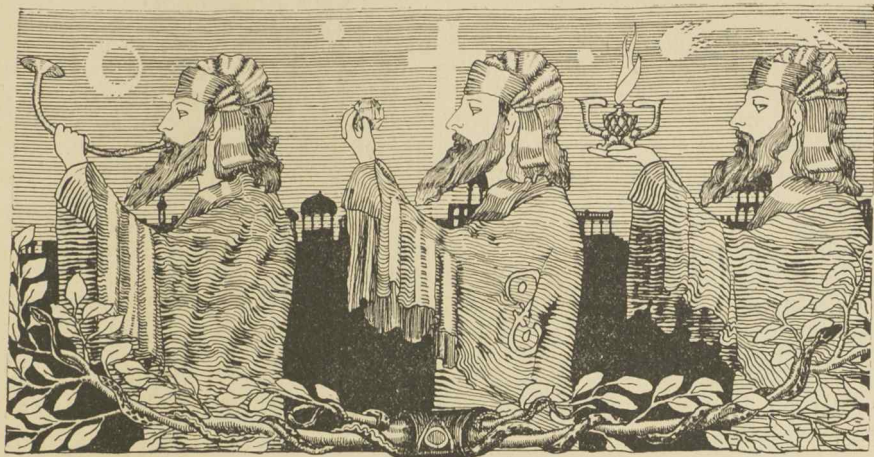
Od wydawnictwa.

Do numeru niniejszego dołączamy broszurę p. t. „Listy z Zaświata” i przypuszczamy, że każdy z przyjemnością przeczyta sobie w całości Listy te, drukowane swego czasu w Hejnale.

Należność w wysokości 1 zł prosimy przekazać na konto nasze w P. K. O. (Cena księgarska 1,60 zł.) — Kto z różnych powodów nie może sobie nabyć tej broszury, niech prześle nam ją zpowrotem. (Przypominamy, że na zwroty w tej samej kopercie nie trzeba naklejać znaczków. Przekreśla się tylko swój adres i dopisuje „Zwrot“.) — Mamy jednak nadzieję, że zwrotów tych nie będzie wiele. Wszak ci, którzy nie zakładają sobie własnej biblioteczki, mogą broszurę tę z powodzeniem podać dalej komuś z grona swych znajomych, przyczyniając się w ten sposób do szerzenia Wiedzy Duchowej, a nam pomagając w obecnych ciężkich czasach w dalszej pracy na planie fizycznym.

Do przesyłek zagranicę dolicza się 30 gr od egzemplarza. Przy większych ilościach odpowiedni rabat.





*Wszelką potęgę Ducha niewidzialną Chrystus
nam daje, żywy Bóg wcielony, modlitwą przeto wiel-
bię Go pochwalną... W duszy mej biją w takt sym-
fonji dzwony, bo dotarł do nas poprzez wszystkie
plany i Ewangelię dał światu miłości...*

*Blask zorzy płonie w mem sercu świetlany —
czuję, żem częstką jest Jego Świętości.
„Mantramy“.*

Adam Wilusz.

— 0 —

Chrystus na Łodzi Życia.

(Wyjaśnienia, podane ze Sfer Ducha.)

I stało się dnia jednego, że On wstąpił w łódź i uczniowie Jego, i rzekł do nich: Przeprawmy się na drugą stronę jeziora. I puścili się.

A gdy płynęli, usnął. I przypadła nawałność wiatru na jezioro, i łódź się zalewała, tak że byli w niebezpieczeństwie.

A przystąpiwszy obudzili go, mówiąc: Mistrzu, mistrzu, giniemy. A on ocknąwszy się, zgromił wiatr i wały wodne, i uśmierzyły się, i stało się uciszenie.

Tedy im rzekł: Gdzież jest wiara Wasza? A bojąc się, dziwowali się, mówiąc jedni do drugich: Któż wdy jest ten, że i wiatrom rozkazuje i wodom, a są mu posłuszne?

Ew. Łukasza VIII, 22—25.

A On usnął, mówi Pismo...

Obraz ten powtarza się przez wiele wieków i będzie się powtarzał aż do opamiętania wszystkich stroskanych żeglarzy na morzu życia...

Chrystus nie spał, lecz cicho dumał, patrząc we wnętrza duchów swoich uczniów i obserwując wszystkie ich czasy zamierzchłe i wążące się w nich dobro i zło. Widział, jak wiele im jeszcze brakuje, by umieli spojrzeć spokojnie na rozhukane fale i przypomnieć sobie, że z wiarą przejść można suchą nogą i przez wzburzone morze.

Chwila ta zostać miała wielkim, prawdziwym, symbolem dla wszystkich, trwożących się na rozhukanych falach życia.

Wyciągnęły się białe Jego ręce — huk grzmotów uciszył się, a na falach wód rozlały się pogodne promienie zachodzącego słońca.

Przetarli uczniowie dłonią zroszone potem przestachu czoła, jakby z nich ścierali ostatnie uczucie zgrozy; jak ze snu ciężkiego zbudzeni rozjaśnionem okiem patrzyli na uciszone, a przed chwilą tak rozhukane fale.

O, kochani, jedno i drugie kryje się w tej rzeczywistości i symbolistycie. Jedno i drugie w tej kliszy przeszłości, w tej boskiej rzeczywistości.

I jakże dziś wygląda to życie na świecie? Chrystus na łodzi waszego życia śpi. Któż zdobędzie się na odwagę i Chrystusa zbudzi, by uciszył tę nieszczęsną burzę, grzmiącą w świecie astralnym i otaczającą coraz bardziej chmurnym kręgiem ziemię?

Ileż to myśli ciężkich, złych rodzi się z ducha człowieka, z duchów wcielonych i niewcielonych, zamkniętych w groźnym pierścieniu...

Jeżeli powietrze naładowane jest elektrycznością, gdy opary z ziemi przeładują pas im naznaczony, suną zpowrotem ku ziemi, wyladując się w burzy, i pioruny biją to tu, to tam, a człowiek nie umie niemi kierować. To burza w przyrodzie. Lecz jakże straszne są te chmury myślowe, te różne żywioły, te groźne twory, z myśli ludzkich utkane!

Ciężką jest atmosfera myśli wędrowców świata. Chmury rozciągają się na szerokich przestrzeniach, opasując ziemię zwartym kręgiem. Chmury te snują się, jak węże, pomiędzy ludzkością...

Któż oddali tę burzę? Kto zniweczy nadchodzące dni zgrozy?

Zbudzić Chrystusa w sobie! Zbudzić Go na łodzi swego życia. Zbudzić Go w tym kręgu swoich marzeń; zbudzić w tym kręgu gniewu, błyskawic, niepokój siejących wokół siebie i jak na uwięzi groźnego „memento mori“, trzymających ducha ludzkiego. O, zbudzić Go w sobie, a On ciszyć będzie burze.

Zrozumieć, że przyszedł On ratować ludzkość całą i że prawo do ufności w moc Swoją wielką, świętą dał wszystkim wędrowcom świata!

Lecz najprzód trzeba myśłą dobrą dotknąć tego Chrystusa, tak blisko przy nas się znajdującego...

Wie On, wie, na jakich wzburzonych falach ludzkość płynie. Ale dar Ojca nie został ni odjęty, ni też w prawach życia zmieniony — ten dar dobrej wolnej woli. Ta godność boska, ten przepiękny dar życia — wolna wola — jest w duchu każdego, jest i w człowieku pozornie całkiem nie zasługującym na to, by mu przypisywać dobrą wolę.

Trzeba chcieć dobrze, a dobrze będzie — trzeba dążyć do uskutecznienia tego, czego uczył nas Chrystus. A chociażby i trudno było przypomnieć sobie to, czyż bodaj jedyne świadectwo o Nim nie otworzy nam bramy do wszystkich tajemnic serca Ukochanego.

Pomyśleć tylko: „Bóg jest dobry“, wspomnieć słowa Chrystusa: „Ojciec i Ja jedno jesteśmy“. Dotknąć z ufnością tego Jezusa, uspio-nego w nas, to boskie jestestwo w nas, złączone z Nim. On z Bogiem, a my z Nim. Zrozumieć dobroć Jego wielką, uwierzyć, że Bóg jest Miłością i po tej złotej nici myśli iść aż do kłębka.

Kochani! Gdyby każdy zbudził dobrą wolę w sobie, tę iskrę bóstwa, zaiste sumienie jego, to boskie sumienie, żyjące w dobrej woli, ta głęboka świadomość ducha pomagałaby mu do rozróżnienia dobrego od złego.

Dwa tysiące lat mija od chwili, kiedy pomiędzy innemi wskazówkami, danemi ludzkości, powiedział Chrystus i powtórzyły anioły: „Nie zabijaj, człowiecze, bliźnich swoich na ziemi.“ Chociaż tu w większej mierze chodzi o fizyczną powłokę, która przecież jest dla ducha ciężarem, przeszkadzając mu wznieść się wolno w piękne krainy boskie, boć już same siły przyrody do pewnej tylko wysokości dopuściłyby to ciężkie ciało ludzkie — to jednak jeżeli duch ma wyjść z labiryntu swego niewłaściwego życia, w którym sam ze swej woli się zabłąkał stałemi walkami na ziemi, nie może wypłacać się z tych sieci przez pomnażanie tych walk.

Nawet bezmyślne cięcie, czy przebicie ciała fizycznego — i to jest straszną zaporą dla ducha, dążącego do powrotu na właściwe ścieżki życia. Lecz ileż to myśli wyłania się z ducha wśród okrutnych walk pomiędzy narodami, pomiędzy dziećmi jednego Ojca! A myśli te są jak stróż piekła, zastępujące drogę duchom, dążącym do wyzwolenia.

Prawda w ludzkości śpi — któż ją zbudzi? Któż ku niej w ufności skłoni głowę, któż w sobie użyje tej potęgi, danej mu przez Boga? A Chrystus, dobry Bóg w Swej miłości dawał i daje dowodów wiele... Któż wzrok swój podniesie na ten jasny płomień Życia, na to zesłanie Ducha Świętego? Kto dojrzy ten jasny, płonący języczek mniejszy czy większy, któż go odczuje w sobie?

Uczniowie otrzymali obietnicę, że On będzie z nimi po wszystkie dni życia ich na ziemi, że będzie z nimi wiecznie i że pośle im Pocięzyciela. Jako świadectwo prawdy spłynął na nich ogień święty i w płomieniu tym, jak w jasnej, wonnej kąpieli nagie w prawdzie dobre duchy się zjawiały i te dawały świadectwo prawdzie, że Chrystus jest, żyje i czuwa, ale jak ongiś na łodzi zbudzony został przez uczni, tak i każdy zbudzić go ma na łodzi swego życia.

Wszak nietylko uczni umiłowal — wszystkich umiłowal. Wszystkich stworzył Bóg i z wszystkimi Chrystus jest. Kiedyż zbudzą Go narody w sobie? Kiedy pójdą Jego śladami, by ukończyły się różne bolesne udręki ducha ludzkiego na ziemi.

Oto dwa tysiące lat mija i dokąd ludzkość doszła w swej wysokiej kulturze bez Boga?

Tak, bo w dążeniu naprzód w udoskonalaniu się i w udoskonalaniu świata, w całej twórczości człowieka Chrystus spał, spała

Prawda i gwałtem była tłumiona, gdzie jaśniejszem światłem roz-
błysła.

Ileż grzechów, ileż nieprawości, ile złowrogich chmur powstało
już z pominięcia wskazówek, ważnych dla człowieka i ducha: „Mi-
lujcie się!”. Jakże smutny obraz przedstawia niejedna świątynia,
gdzie lud nawoływany jest do modlitwy w celu przebłagania Boga,
by odsunął karzącą rękę z nad ludzkości i użyty jej pokoju na
ziemi. Czyż z ust tych ludzi nie płyną jakby oskarżenia przeciw
Bogu? Czyż w modlitwach tych nie zwracają się ku Niemu jak ku
demonowi Zła, prosząc Go z lękiem, by ich nie gnębił na świecie?
A czyż ci, którzy mienią się być znawcami spraw Bożych, a rzucają
tę niejako skargę na Niego, dając o Nim świadectwo, że On karze,
czyż nie są oni wielkimi winowajcami, skazującymi sami siebie na
długie, długie cierpienia na świecie? Pod słowem głoszonym, sprzecz-
nem z Jego wielką miłością oddalają się od Niego, chociaż i ze zna-
kiem krzyża na czole i piersiach — krzyżują Go, dając fałszywe
świadectwo Prawdzie i prowadząc w ten sposób innych na manowce.

Bo czyż dalekie od nas czasy wielkiej wojny? Wszak jeszcze
obecne pokolenie pamięta jej zgrozę. Ze smutkiem jużesmy nieraz
przypominali, jak ciche jeszcze pola kropione były święconą wodą
w celu zapewnienia sobie zwycięstwa — kropione przy huku oddalo-
nych jeszcze armat i pomruku trwożnych i groźnych myśli tych,
którzy mieli wziąć udział w bitwie. Ci ostatni byli znakiem krzyża
błogosławieni, wyruszając na pole walki.

Ileż złego stąd powstało? Jakie chmury niebłogosławieństwa
ściągnęło to nad ludzkością? I któż z tych, co tak mylnie pojmowali
prawą Bożą, co głosili Jego prawdy, a nie wahali się prowadzić bliź-
nich na pole bitwy, dodawać otuchy do krwawej rzezi — któż z nich
uderzył się w piersi i pokornie wyznał swoje błędy, któż z nich starał
się je naprawić, powiedzieć prawdę tym, którzy pozostali, bólem zła-
mani, i tym którzy znów przyszli i niewinnymi oczami dziecka patrzą
na świat?

Przecie Księga Życia jest otwarta i jedna stronica wiele mówi
o bezprawiu życia, o błędach w postępowaniu względem siebie i Boga.
Wszak niejednen jeszcze żyje, co widział pola bitwy, co widział skrwa-
wione trupy i jęki rannych, wynędzniałych ludzi i im to poświęcił
był święconą wodą tę ziemię, na której z bólu się wili i na której
w beznadziejnej rozpacz przeżywali dzień swoich urodzin, kochaną
dotychczas matkę i ojca, przeklinali i Boga samego! Powrócił potem
znów do swoich dawnych obowiązków i wpatrzone są weń biedne
sieroty po poległych, wpatrzeni i ci, co znowu na ten świat przyszli,
a którzy nie tak dawno zakończyli życie swoje na ziemi z przekleń-
stwem na ustach na polu walki.

Któż im prawdę powie? Kto wstrzyma ich w przyszłości od no-
wego przelewu krwi? Wszak już dziś wkłada się im broń do ręki.
Słabe, drżące ramiona dziecka z trudem ledwo dźwignąć mogą ten
ciężar i utrzymać go równo dla wymierzenia strzału.

Czyż nie smutny dla nas ten widok coraz bardziej mnożących
się klisz zbrojenia narodów? — dla nas, co widzimy okrutne nie-

bezpieczeństwo dla ducha. Lecz czyż nie powinien on być smutny i dla tych, co przy choćby najbardziej stępionej dobrej woli mogli ujrzeć nagi obraz brzydoty życia...

Z roku na rok przebiegają karty ksiąg, przypominając sobie i innym bez większego wzruszenia wiele ważnych chwil z życia Chrystusa. Tak, bo zwyczaj tak każe i prawa, naznaczone przez ludzi na ziemi, by w chwilach tych przypominano tym, co chcą słuchać. Przypominanie to otoczy mgiełką melancholji nieszczęsnych wędrowców świata i idą zadumani krok, dwa, by następne dni zatarły im to w pamięci. Bo czyż jasno mówi się im o tych tak bardzo ważnych chwilach zesłania Ducha Św.? A ileż rozjaśniłoby niejednemu na ziemi należyte wytłumaczenie tego i jakby zbliżyło do Boga!

Duchów dobrych tak wiele! Wszak nieszczęśliwych planet, na których duch cierpi przez swoją niewiedzę czy niezbudzenie Chrystusa na swej łodzi życia — nie jest wiele. Drobną ilość światów wobec niezliczonych miliardów. Czemże ona jest? A jednak Bóg wszystkie swoje dzieci miłuje. Iluż to aniołów stróżów unosi się nad chmurną ziemią, chmurną przekleństwem, ciężarną w grzech!

Kiedy na wszystkich zleje się Duch Boży? — na tych, którzy się wybrali Jego śladami, chcąc pomagać innym? Kiedy zrozumieją wszystkie narody, że u wszystkich boleść ciała jednakowa i że wszyscy mają przez Boga dane prawo życia?!

O, zbudźcie dobrego Jezusa w sobie! Niech On uciszy tę burzę, niech pomoże Wam ją uciszać. Wszak On śmiało stanął w łodzi i łagodnie podnosząc ręce nad rozhukanemi falami, głosem silnym, lecz pieszczotliwie, z miłością i wiarą powiedział: „Fale, uciszcie się!” Czyż i wy nie możecie w miłości wyciągnąć rąk do ludzkości w czynie i prawdzie?

Zbudźcie Chrystusa w sobie, niech ten Duch Święty na was się zleje i niech Wam da siłę do walki ze złem. Starajcie się zrozumieć wszystkie narody, nie szukajcie nieprzyjaciół wzajemnych pomiędzy ludźmi na ziemi, lecz miłością wszystkich darzcie, jak darzy nią Bóg. Kto z Bogiem, Bóg z nim. Bóg jest pomiędzy wszystkimi i przy wszystkich — trzeba tylko zrozumieć godność swoją, przez Boga daną. Rozbudzić dobrą wolę, udoskonalić w niej ducha, by stał się tem, czem Bóg go chciał mieć na obraz i podobieństwo Swoje.

O wy wszyscy, w których tli jeszcze iskra wiary w Boga — czuwajcie, byście nie byli pojmani w ciemnościach niewiedzy — w szpony Złej Woli! Wysyłajcie dobre myśli na wszystkie strony świata, by wszędzie zapanowała dobra Boska wola, by ludzkość rozumiała Ducha Świętego i by w Nim znalazła źródło życia swego.

WIKTOR MIRSKI.

Theophrastus Paracelsus jego życie, twórczość i ideologia.

(Ciąg dalszy.)

IV.

Wspomnieliśmy już, że Paracelsus nie pozostawił po sobie prawie że żadnych dóbr materialnych. Zato to, co potomności w dziełach swych zostawił, jest tem bogatsze i trwalsze. Jeśli już za życia jego obrzucano go obelgami i złośliwie krytykowano, to i po śmierci dzieł jego nie spotkał lepszy los. Ileż to razy nazwisko Paracelsusa służyło przygodnym szarlatanom i oszustom za płaszczyk, pod którym przemycano swe płytkie, mało wartościowe płody umysłowe! I nie dziwny się, że wśród dzieł ojca Hippokratesa nie rozróżniamy już własnych jego prac od przypisywanych jemu, jeśli Paracelsusa, którego od nas dzielią tylko 4 stulecia, spotkał ten sam los! Świadczy to wszakże wyraźnie o wyjątkowym poważaniu i wpływie, którym cieszył się wśród współczesnych. Zasadniczo można uważać za jego dzieła te, które znajdują się w wydaniu Husera. Lecz obejmuje ono tylko pisma medyczne i przyrodnicze, pomijając prawie że zupełnie teologiczne, które Huser świadomie pomiął, by nie narażać się swojemu protektorowi, arcybiskupowi Kolonii, który wydanie to subwencjonował. Dopiero w ostatnich latach przystąpiono do nowej, zupełnej edycji jego dzieł (dotąd jeszcze nie ukończona), gdzie prof. Sudhoff wydaje w 15 tomach dzieła medyczno-filozoficzne, a prof. Matthiessen w 10 tomach teologiczne.

Jak wiadomo, Paracelsus sam bardzo mało pisał, lecz przeważnie dyktował swoim uczniom. To też pisma jego dochowały się do nas przeważnie w rękopisach obcych, utrudniając tem samem stwierdzenie autentyczności. Przytem tylko bardzo nieznaczna część została wydrukowaną przed jego śmiercią. Gdy w r. 1589 dr. J. Huser przystąpił do wydania całości, okazało się, że jest to praca niełatwa, wymagająca dużo krytycyzmu i umiejętności. Manuskrypta bowiem były w wielkim nieporządku; nieraz brakowało całych kartek i nie łatwo było je uporządkować i znaleźć ich kolejność. Wydanie Husera obejmuje 10 olbrzymich tomów i obejmuje następujące pisma (przypisujemy tylko najważniejsze):

Tom I. Liber Paramirum, czyli o 5 przyczynach chorób, w 2 częściach i 2 traktaty p. t. de generatione hominis i de statu humano, czyli o właściwościach człowieka.

Tom II. Liber Paragranum II, t. zw. Filozofja medycyny, Defensiones, czyli odpowiedzi na niektóre zarzuty i kilka mniejszych.

Tom III. De viribus membrorum, czyli siły organizmu, de primis tribus essentiis, t. j. trzy własności natury, o „archaeusie“, czyli siły życiowej. Kilka traktatów o tradzie, list do Erasma z Rotterdamu i odpowiedź na niego i jeszcze kilka pomniejszych pism medycznych.

Tom IV obejmuje szereg pism medycznych, traktujących o najróżnorodniejszych chorobach i sposobach ich leczenia.

Tom V z dodatkiem. Podobnie jak w poprzednim, oraz szereg luźnych fragmentów, krótkich traktatów, notatek do obszerniejszych prac i t. p.

Tom VI. Archidoxen, traktujące o „tajemnicach mikrokosmosu“, o elementach, t. zw. quinta essentia, oraz cały szereg specjalnych traktatów alchemicznych oraz filozoficznych (śmierć, zmartwychwstanie, życie, o woli i fantazji i t. p.).

Tom VII, obejmujący cały szereg krótszych i dłuższych traktatów o roślinach i wodach leczniczych, z zakresu farmacji i t. p.

Tom VIII. Philosophia ad Atheniensis (o stworzeniu świata, podziale elementów, o stworzeniach, co z 4 elementów powstało, o stworzeniu człowieka i pochodzeniu jego z 3 składników natury, o planie astralnym, o powstaniu minerałów i i.) oraz fragmenta do powyższego.

Tom IX. Jest on, obok tomu X, najciekawszy dla każdego okkultysty. To też przytoczymy tu spis rozdziałów. Całość nosi nazwę Philosophia occulta.

Część I.

1. De Lunaticis (o obłądzie).
2. De generatione stultorum (powstanie obłądu).
3. Liber de Nymphis, Sylphis, Pygmacis et Salamandris et caeteris Spiritibus (o elementalach).
4. De mala et bona fortuna (o szczęściu i nieszczęściu w życiu ludzkim).
5. De vera influencia rerum (duchowe wpływy rzeczy).
6. De inventione artium (początek wiedzy).
7. De votis alienis.
8. De sanctorum auctoritate (święci kościoła i ich cuda).
9. De superstitionibus et ceremoniis (o zabobonie i ceremonjach).

Część II.

1. De sagis et carum operibus (o czarownicach, czarownikach i ich czynach).
2. De daemoniis et obsessis (o demonach i opętanych).
3. De somniis et cunctibus in somno (sny i wizje).
4. De sanguine ultra mortem (własności krwi po śmierci).
5. De animalis hominum post mortem apparentibus (o zjawach umarłych).
6. De virtute imaginatione (potęga imaginacji, czyli „sugestji“).
7. De characteribus.
8. De Homunculis (homunkulusy i potwory).
9. De natis animalibus ex Sodomia (o zwierzętach, które z sodomji powstają, przyczem dr. F. Hartmann jest zdania, że mowa tu o zwierzętach (elementalach), powstających na planie astralnym).

Część III.

1. O wtajemniczeniach.
2. O zaklęciach.
3. O magicznych formułkach i znakach.
4. Jasnowidztwo i zjawy podczas snu.
5. O siderycznych duchach podziemnych (gnomi).
6. O skutkach imaginacji.
7. O zakopanych skarbach podziemnych.
8. O opętaniu. Jak diabeł człowieka opętać może.
9. O wyganianiu diabła.
10. O burzach czarownic.
11. Czarna magia.

Dodatek do tomu IX, obejmujący kilka przepowiedni i horoskopów astrologicznych.

Tom X z dodatkiem. Astronomia Magna, czyli Philosophia Sagax wielkiego i małego świata, oraz kilka pomniejszych fragmentów i pism astrologicznych i magicznych.

O tej to *Philosophia Sagax* wyraża się Hans Kayser następująco: „Jest to najbogatsze i najgłębsze dzieło Paracelsusa, gdyż jest najczystsze odbicie owej dziwnej, tak dla nas zagadkowej duszy człowieka późnego gotyku. Dlatego właśnie, że Paracelsus nie chce tu pisać „o wiecznym“, tylko „o naturalnym“, a mimo to stara się, na sposób gotycki, sięgnąć poprzez zawiłe symbole w ukryte związki, za kulisy stwórcy, innemi słowy, że chce zdobyć poznanie nieba „magicie a nie astrologice“, czyli przedstawić owe magiczne, ukryte prądy, na poszczególnych zjawiskach przyrody, usymbolizowanych do ogólnych praw, staje się *Philosophia Sagax* najdoskonalszem ukoronowaniem dzieła całego jego życia. Jest to, w makrokosmicznem pojęciu, filozofia astrologii w najszerszem pojęciu, a mikrokosmicznie reprezentuje ona pierwszy filozoficzny opis ciała astralnego, a to z taką dokładnością i znajomością wszystkich szczegółów, że nie spotyka się jej nigdzie więcej, ani przed, ani po Paracelsusie.

Jądro całej owej *Philosophia Sagax* tworzą 3 figury, a raczej wykresy, czy szematy, których odbitki znajdujemy w dziele Hansa Kaysera (*„Schriften Theophrasts v. Hohenheim, genannt Paracelsus“*), który tak się o nich wyraża: „Jeśli zrozumie się owe 3 szematy, zrozumie się i całego Paracelsusa. Figura 3 obejmuje całą jego filozofię i jest jakby szkicem do olbrzymiej symfonii, w której Paracelsus starał się ująć chaos świata widzialnego i niewidzialnego w prawa wspaniałego, uporządkowanego arcydzieła. Bethovena 9 Symfonia doczekała się swego genialnego interpretatora w Wagnerze, który zbudził ją ze snu półwiekowego. *Philosophia Sagax* spoczywa już 4 wieki w zapomnieniu i jeszcze ciągle czeka na apostoła, który od niej począwszy, stanie się głosicielem nowego światopoglądu.“ Jakże jednakże są przytem trudności do pokonania, wynika z dalszej uwagi tego samego autora: „Chyba zbyt ciężkiem byłoby zaznaczyć spejcalnie, że owe „nomina“ powyższych 3 figur jakoteż t. zw. „Figura Scientiarum Astronomiae“ nie można rozumieć dosłownie. Są to tylko symboliczne określenia dynamicznych sił i prądów, drgających w wszechświecie. Równoznaczne ich oddanie w dzisiejszem naszym słownictwie jest obecnie jeszcze niemożliwe.“ Przyczem możnaby jeszcze dodać, iż przeważna część owych sił i prądów jest tak subtelnej, czysto magicznego rodzaju, że nie istnieją one jeszcze zupełnie dla współczesnej naszej wiedzy, podobnie jak i nie istnieją sylfidy, undyny, salamandry, które tak dokładnie i obszernie opisuje Paracelsus, jakby je często podglądał i podsłuchiwał.

Krótki ten szkic o pismach Paracelsusa zakończymy słowami Sudhoffa: „Jeśli chodzi o uniwersalność przyrodniczego sposobu myślenia i czynu, o oryginalność i genialność owego wszechobejmującego umysłu,

to nie znajdziemy wśród wszystkich lekarzy niemieckich, we wszystkich okresach i wiekach wiedzy medycznej kogokolwiek, którego możnaby choćby porównać z Paracelsusem. Współczesna wiedza widzi w nim poprzednika i proroka współczesnych swych zdobywczy — wiedza przyszłych stuleci pozna go jako przeczuwającego i przewidującego proroka nowych dziedzin wiedzy, których naturalne związki są jeszcze dzisiaj naszym badaniom niedostępne.“ Tak pisał Sudhoff w r. 1904, a 6 lat później dodał jeszcze: „Hohenheim staje się dla mnie tem większy, czem gruntowniej poznaję całość historii medycyny“, do czego okultysta mógłby jeszcze dodać — i czem więcej stosuję jego medycynę w praktyce.
(C. d. n.)

W. B.

Szkice. — Inspiracje.

Człowiek i wszechświat.

(Ciąg dalszy.)

Bliźnięta.

Magnetyczne wibracje słońca i innych planet i gwiazd, przez ten niejako filtr płynące, pomagają przy formowaniu piersi u człowieka. Również i płuca podlegają tym wibracjom, a wdech ludzki, dostarczający ożywczej energii i wypełniający nią cały organizm człowieka, regulowany jest mocą magnetycznych wibracji planet i gwiazd, płynących poprzez znak Bliźniąt. Zasadniczo znak ten dzieli się na dwie części.. Pierwsza część rządzi i oddziałuje na wdech, druga natomiast reguluje równomierny wydech.

Wibracje magnetyczne pierwszej części Bliźniąt na moment znoszą i niwelują dielektryk kosmiczny, jakim jest przestrzeń, dzieląca człowieka od całego zbiorowiska planet i gwiazd, na skutek czego następuje wyładowanie magnetyczne ożywczych sił przyrody, które łącznie z powietrzem wchłania człowiek do swoich płuc. I o ile człowiek chciałby się powstrzymać na pewien czas od wdechania powietrza, to ciśnienie magnetycznych sił, z którymi z chwilą zrodzenia się zadzierzgnął łączność przy swoim pierwszym wdechu, sprawia mu przykre uczucie duszenia się.

Druga część Bliźniąt działa jako pompa ssąca, dzięki której wibracjom zużyte powietrze i nie zawierające ożywczych prądów magnetycznych wydostaje się na zewnątrz, gdzie przyroda odświeża je i ponownie zaopatruje w nowy zasób magnetycznych energii.

Przy wydechu, druga część magnetycznych wibracji znaku Bliźniąt stwarza tak silny dielektryk w tym kondensatorze kosmicznym, jakim jest z jednej człowiek, a zbiorowiska planet i gwiazd z drugiej strony, że nadmiar energii chwilowo nie mając pomieszczenia w ludzkim ciele wyrównywuje się ze swem otoczeniem.

I tak coraz to nowy zasób powietrza, przesyconego ożywczym magnetyzmem, przepływa przez organizm ludzki.

Promienie magnetyczne, płynące przez znak Bliźniąt, są niejako pompą tłocząco-ssącą, której rytmika falowań utrzymuje przy życiu żywe twory.

Część pierwsza owego znaku odpowiada prawej piersi człowieka i promieniuje w przestrzeń odcieniem zielonkawym, druga część natomiast owego znaku odpowiada lewej piersi, świecąc łagodnie niebieskim kolorem.

Część pierwsza znaku bliźniąt doskonale harmonizuje z planetą Merkury, której to magnetyczne wibracje przyczyniają się między innymi do procesów chemiczno-biologicznych, dzięki którym tworzy się w piersiach matki mleko.

Druga część znaku Bliźniąt uzupełnia się natomiast z planetą Wenus, po przez której wibracje planeta Merkury i pierwsza część znaku Bliźniąt uzyskują ścisłą łączność magnetyczną z macierzyństwem u kobiet. Wibracje magnetyczne planety Wenus łącznie z magnetyzmem znaku Bliźniąt przyczyniają się w wielkiej mierze do tworzenia ciała astralnego u dziecka. To, że w astralnym owalu matki znajduje się wiele magnetyzmu, pokrewnego ciału astralnemu dziecka, w wielkiej mierze przyczynia się do tego, że nikt tak łatwo nie „poceruje” karmicznie poszarpanego astralnego ciała dziecka, jak matka. Magnetyzm jej, zasilany wybitnie wibracjami znaku Bliźniąt, szczególnie podczas karmienia, w dużej mierze przyczynić się może do podzielenia się z dzieckiem jego Karmą. Niejednokrotnie rozlatujący się dosłownie astral dziecka podczas ssania piersi matki nie odbija się widocznie na ciałku dziecka żadnymi oznakami chorobotwórczymi. Z tą chwilą jednakże, kiedy matka przestanie karmić dziecko, silnie obciążone Karmą, nie jest w stanie organizm dziecka przyswajać sobie w ten sposób między innymi magnetycznych wibracji znaku Bliźniąt, jak to za niego czyniła matka. Dziecko takie już po paru tygodniach przedstawia ruinę cielesną.

Na temat promieniowania piersi matki podczas karmienia dziecka uczynić można ciekawy eksperyment. Wystarczy bowiem zasiąść w ciemnym pokoju i obserwować, zaraz po przestaniu karmienia, jak promieniają sutki piersiowe. Prawie każdy człowiek subtelniejszy spostrzeże tryskające na kształt oparów dwa strumienie. Jeden promieniować będzie z prawej piersi, fosforyzując przy tem jasno-zielonkawą barwą, drugi strumień wychodzić będzie z lewej piersi, mając odcień jasno niebieski. Przy karmieniu piersią dzieci zdrowych należy na przemian karmić raz z lewej, a raz z prawej. O ileby dziecko gorączkowało, co się czasami dzieje podczas żabkowania, to należy karmić wyłącznie z lewej, a niedobór mleka zastąpić mlekiem krowiem lub innymi preparatami odżywczymi, które stosuje się przy karmieniu niemowląt. Magnetyzm z lewej piersi, znajdujący się w mleku ludzkim, posiada wybitnie charakter zasadowy, zimny; z prawej piersi natomiast ma właściwości kwasu i jest ciepły. Dzieci anemiczne lub przedwcześnie zrodzone należy o ile możliwości karmić z prawej piersi.

Kobiety, narodzone w czasie, gdy słońce przeświecało przez znak Bliźniąt, są płodne i posiadają inklinację do rodzenia bliźniąt. Typy te z natury są silne magnetycznie, przechodząc lekko rozwiązanie.

Ramiona podlegają zarówno wpływowi znaku Byka, jak i Bliźniąt. Ramię ludzkie łącznie z barkami aż po łokieć wybitnie podlega wpływowi Byka, choć i tu mieszają się do nich, w znikomych co prawda ilościach, vibracje znaku Bliźniąt.

Druga część rąk, t. j. od łokcia łącznie z dłońią i palcami podlega wpływowi Bliźniąt i częściowo tylko wpływowi znaku Byka, które to ostatnie całkowicie zanikają w dłoni i palcach.

Większość ludzi od urodzenia włada lepiej i sprawniej prawą ręką, która już z natury rzeczy jest silniejsza od lewej.

Istnieją jednakże osobniki, u których jest wręcz odwrotnie, i ci władają od urodzenia lepiej lewą ręką. U tych to ludzi istnieje tak zwane przedstawienie oddziaływania obu części znaku Bliźniąt. Jeśli to jest kobieta, to tu też lewa pierś promieniować będzie tak, jak normalnie prawa, a prawa tak, jak u innych lewa, na co należy baczenie zwracać uwagę podczas karmienia niemowląt.

Podczas operacyj chirurgicznych i wogóle poważniejszych zabiegów lekarskich na piersiach lub rękach należy zwracać uwagę, czy czasami w danym momencie nie znajduje się księżyc w znaku Bliźniąt i w której części tegoż, a to ze względu na to, czy będziemy mieć do czynienia z prawą lub lewą ręką czy piersią.

O ileby się znajdował w tym znaku, to lepiej odłożyć, o ile to możliwe, operację na następny lub którykolwiek inny dzień.

Przy magnetyzowaniu o ile możności stawać twarzami do siebie, gdyż różnoimienne magnetyzmy łatwiej uzyskują łączność magnetyczną między chorym a magnetyzerem.

Jeśli mamy do czynienia z mańkutem, t. j. takim człowiekiem, który lepiej i sprawniej włada lewą ręką, lub jeśli nim jest magnetyzer, to lepiej i prędzej uzyska się łączność magnetyczną z pacjentem, jeśli będzie go się magnetyzować z tyłu.

Głębokie wdechy i wydechy chorego i magnetyzera przed magnetyzowaniem, poparte świadomą myślą, że z wdechem ściąga się siły żywotne z przyrody, a z wydechem oddaje się jej zużyte i bezwartościowe dla człowieka powietrze, obudzi i wzmocni uspięne w chorym vibracje magnetyczne znaku Bliźniąt.

Nawiązanie ściślejszej łączności z tym znakiem przyczyni się do rozfalowania ożywczych sił w organizmie ludzkim, w następstwie czego zrujnowany chorobami organizm pacjenta, szybko będzie się rekonstruować i powracać do zdrowia. Kuracje magnetyczne najlepiej udają się w czasie od 21 maja do 21 czerwca, to jest wtedy, kiedy słońce znajduje się w znaku Bliźniąt.

Że tak jest istotnie, zaświadczyć może wielka ilość zawodowych magnetyzerów, których zabiegi w czasie leczenia chorych w tym to czasokresie postępują po linii najmniejszego oporu, a oni sami na ogół mało wyczerpują się magnetycznie.

W pomoc im przychodzi cała przyroda, która w tym czasokresie czerpie pełnemi haustami magnetyzm ożywczy z przestworzy. Magnetyzer, szanujący swe siły dla dobra bliźnich, o ile to jest możli-

we, unikać będzie magnetyzowania chorych w te dni, w których to księżyc znajduje się w Bliźniętach, gdyż wtedy nie spływają przez ten znak przyjazne pod tym względem wpływy kosmiczne, tak niezbędne przy uzdrawianiu chorych.

C. d. n.

W. B.

Inspiracje.

Znaczenie indukcji we wszechświecie.

(Ciąg dalszy.)

Aby lepiej pojąć działanie lecznicze poszczególnych metali, które w dalszym ciągu będą omawiane, i przedziwną tę łączność, która wiąże je z poszczególnymi organami ciała ludzkiego, zanalizujmy pokrótce i przejdźmy całego człowieka.

Zasadniczo ciało człowieka dzieli się na trzy części, a mianowicie: głowę, tułów i kończyny.

Te trzy zasadnicze części człowieka: głowa, tułów i kończyny, zachowują się wobec siebie jako dwa podstawowe kondensatory.

Głowa i część tułowia mniej więcej do okolicy pępka, przedzielone szyją, będą pierwszym kondensatorem w ciele ludzkim.

Drugim kondensatorem natomiast będzie następna część tułowia od pępka aż po pachwinę i nogi, przedzielone dielektrykiem magnetycznym, którym są części rodne.

Ręce przynależą do pierwszego kondensatora w człowieku. Szyja, będąca pod wpływem znaku Byka i części rodne, przynależy do wpływu znaku Skorpiona, spełniają w ciele ludzkim, jak już nadmieniałem, rolę dielektryków w obu kondensatorach.

Pierwszy kondensator posiada większą łączność z siłami kosmicznymi wszechświata, drugi natomiast dość silnie jest związany z magnetyzmem ziemskim.

Równowaga obu tych kondensatorów w człowieku, stykających się swymi zewnętrznymi okładkami ze sobą w okolicy pępka, jest rekojmnią zdrowia ludzkiego. Jeśli na moment choć zaważy jeden lub drugi, zwiększając swój ładunek energii magnetycznej, wtedy wytwarza się jeden kondensator, występujący w postaci baterji obu połączonych kondensatorów. W zależności od tego, który ma mniejszy ładunek, tam przechodzi nadmiar magnetyzmu z drugiego kondensatora. Wahania te przy ustawicznych falach magnetycznych to w górną to w dolną część ciała ludzkiego, wywołują zaburzenia, przejawiające się w ciele ludzkim w postaci przeróżnych chorób.

Przy równowadze oba kondensatory, mając jednakowe ładunki energii magnetycznej, jako jednoimienne odpychają się, przyczyniając się do ogólnej równowagi sił w człowieku. Jeśli przewaga energii magnetycznej przejawia się w górnym kondensatorze wskutek jakichkolwiek zaburzeń w astralnym i fizycznym ciele ludzkim, to wyrównanie magnetyczne będzie miało kierunek od górnego kondensatora ku dolnemu, zakłócając tam normalny obieg sił magnetycznych.

Gdy natomiast będzie odwrotnie, czyli nadwyżka energii magnetycznej będzie mieć miejsce w dolnym kondensatorze ciała ludzkiego, to wyrównanie magnetyczne nastąpi w odwrotnym kierunku, to jest z dolnego ku górnemu kondensatorowi, przyczyniając się w górnej części ciała ludzkiego (mniej więcej od pępka) do poważnych zaburzeń. Od wielkości różnicy ładunków sił magnetycznych w obu kondensatorach zależeć będzie, czy symptomy choroby tej czy innej przybiorą bardziej czy też mniej katastrofalne następstwa dla organizmu ludzkiego.

Zadaniem metali będzie przywracać możliwie szybko równowagę sił magnetycznych w obu kondensatorach, a tem samym leczyć chory organizm pacjenta. Niezależnie od ogólnego stanu równowagi magnetycznej, uzyskanej drogą magnetyzowania danej części ciała tym czy innym metalem w danym momencie jemu odpowiadającym, winno się leczyć chory organ homeopatią, lub stosując leczenie sympatyczne, a potem dopiero po uzyskaniu zupełnej równowagi i spokoju ducha leczyć ów organ zapomocą ziół i odpowiednich naparów, usuwając w ten sposób z organizmu ludzkiego szkodliwe dla ciała trucizny.

Głowę, ten bodaj że najważniejszy organ człowieka na planie fizycznym, leczyć będziemy, stosując złoto i srebro. Złoto jako metal o subtelnych wibracjach magnetycznych, najlepiej będzie odpowiadało promieniowaniom głowy. Srebro zaś, jako metal mniej szlachetny, będzie miało zastosowanie w wypadkach sporadycznych, tam gdzie wpływy księżyca nieproporcjonalnie są duże w stosunku do wpływów słońca. Będą to więc ludzie silnie obarczeni karmicznie z inklinacjami do chorób umysłowych, epilepsji i t. p.

Tułów ogólnie przyprowadzać będzie się do równowagi magnetycznej zapomocą wszystkich w niniejszym szkicu omawianych metali za wyjątkiem ołowiu, którego działanie magnetyczne, jako nazbyt radykalne i silne, oprócz pomocy i ulgi w cierpieniach przyniosłoby z drugiej strony dysharmonję i zakłócenie innych sił magnetycznych w człowieku. Z dobrym wynikiem jednakże stosuje się ów metal pośrednio w leczeniu chorego, a mianowicie w tak zwanem leczeniu sympatycznym.

Kończyny, to jest ręce i nogi, leczy się, stosując miedź, żelazo, srebro i nikiel, jako że te metale będąc w pobliżu kończyn, w mniejszym lub

większym stopniu działają ssąco na nie, pomagając do usunięcia na zewnątrz ciała niezdrowych wibracyj magnetycznych z organizmu ludzkiego.

C. d. n.

A. P.

Z pamiętnika jasnowidzącej.

(Urywek z tomu II.)

Kiedy rodzina robiła przygotowania do wyłączenia mnie ze swego grona, jak to zaznaczyłam w I tomie mych Pamiętników, że porzuciłam jej progi i poszłam za Nazarejczykiem, wstał jeden z moich rodzonych braci, Paweł, prosząc, by się z klątwą jeszcze wstrzymali, bo on z pewnością zpowrotem mnie przyprowadzi w ojcowskie progi.

I poszedł. Wybrał się z nim wówczas w drogę także jeden z krewnych, który mnie polubił, czy pokochał, jak się wyrażał.

Obu spotkałam w obecnym życiu.

Krewny mój zabrał wówczas ze sobą sporą sumę pieniędzy, by za nie zdobyć sobie ludzi, którzyby mnie i przemocą zabrali, jeśli zajdzie potrzeba. Obaj, brat i krewny, pojmwali po ziemsku moją miłość do dobrego Nazarejczyka.

Brat Paweł przyszedł w tej chwili, kiedy Chrystus przemawiał do słuchaczy. Stał pomiędzy nimi, szukając mnie wzrokiem. Starał się tak stanąć, bym go nie dostrzegła, chcąc mnie obserwować i z wyrazu twarzy dowiedzieć się, jak bardzo jestem pochłonięta uczuciem do Nieznanego. Lecz głos Chrystusa wkrótce zainteresował brata tak, że więcej patrzeć zaczął na Niego, aniżeli na mnie. Wkrótce uspokoił się, widząc, że On nietylko na mnie spogląda, lecz że równą serdecznością i jednakowo dobrem spojrzeniem darzy wszystkich, nie wyłączając i jego. Widział też, że na mojej twarzy nie masz śladu namiętności przy wpatrywaniu się w boskiego Człowieka.

Gdy Chrystus skończył swoje kazanie, czyli, jak niektórzy mówili, naukę, rozeszła się wieść, że uczniowie wraz z Nim wybierają się do odległego miasta, do którego trzeba było iść przez pustynne piaski. Właśnie zrywał się gwałtowny wicher, który w świszczącym poszumie jakby oznajmiał, że walczyć będzie z każdym, kto mu w drogę wejdzie. Lecz uczniowie i wielu innych miało wiarę, że Chrystus, który uciszał burze na morzu, uciszy również i niesforny huragan.

Gdy wszyscy mieli wyruszyć, przystąpił do mnie brat mój, radząc to samo, co już napróżno przedkładał uczniom: że nie powinni

iść z Jezusem, bo napewno nie unikną tajfunu i nie spełnią tego, co chcą; niech raczej przeczekają burzę i wybiorą się w drogę później. Nie wiedział, że powtarza myśli, które mu podsuwają inni, niewidzialni kusiciele. I mnie namawiał usilnie, bym pozostała do jutra, obiecując, że następnego dnia wyruszy i on ze mną; w istocie zaś wyczekiwał, że lada chwila nadejdzie krewny z wynajętymi ludźmi. Nie usłuchałam go i poszłam z wszystkimi tymi, którzy wybrali się z Nim.

W miasteczku tem zeszło się wiele ludzi z bliższych i dalszych okolic; tam też Chrystus dawał uczniom większe zadanie do spełnienia, polecając im leczyć chorych, przywracać wzrok niewidomym i t. p. Jak w wielu innych wypadkach, tak i podówczas krążyła tam przez wiele ust powtarzana pogłoska, że Chrystusa chcą pojmać. Uczniowie niemal stale byli przy swej pracy niepokojeni, że i oni zostaną pojmani. Lęk chwilowy o siebie odbierał im siły, a Chrystus napominał ich, by lęk odpędzili od siebie, by nie bali się, bo chodzi tu tylko o życie ziemskie, które jest doczesne, a życie z Bogiem jest wieczne.

Podczas, kiedy uczniowie zajęci byli pomaganiem chorym, przechadzał się pomiędzy zebranym tłumem pewien z majątnych, wpływowych w owem miasteczku ludzi, wierzący, iż istnieją siły, których człowiek wprawdzie gołym okiem dojrzeć nie może, ale posiada ich wiele. Sam nie widział ich wzrokiem duchowym, lecz ponieważ dawniej był wielkim wtajemniczonym, czarnym magiem, ożywać zaczęło niejedno w jego pamięci, kiedy ujrzał uczni, uzdrawiających ludzi. Wraz z budzeniem się tego w pamięci odzywała się w nim nietylko siła magiczna, lecz i pycha ze swej mocy.

I rychło oznajmiać zaczął ludziom, że to przecie nic nadzwyczajnego, co Chrystus czyni i uczniowie — wszak on także potrafi czynić podobne cuda.

I szybko obracał się to w tę, to w inną stronę, i patrząc przenikliwym wzrokiem na otoczenie, rozkazywał: „wstać! siadać! położyć się!“ — a obecni w przeważnej mierze nie potrafili mu się oprzeć, wykonywując machinalnie jego polecenia. Siła jego była siłą chłodną, bez miłości, siłą hipnotyczną. A że przytem robił sobie żarty, każąc skakać niektórym, jak żaby, innym pęlsać, jak węże, okrzyki zdumienia coraz silniejsze i wesółość roztaczały koło niego coraz szersze kręgi.

Wtem zbliżyła się do niego pewna rodzina żydowska z chorym, opętanym chłopcem, który stale gryźć ich chciał i kopał nogami. Rodzice przypadli mu do nóg, błagając, by wypędził z chłopca djabła;

wszak Chrystus to czynił — a jeżeli on uczniem Jego, to uczynić to może także.

Kazał im poczekać i na boku wypytywał kilku uczniów, jak każe im Nazarejczyk wypędzać djabły. Lecz nie rozumiał ich — i użył swej własnej siły duchowej, rozkazując w chłodnych słowach domniemanemu szatanowi opuścić ciało chłopca.

Lecz duch, który opętał ciało chłopca, był silniejszy w złem od cudotwórcy. Rzucił się na niego, dławiąc go rękami za szyję, gryząc i kopiąc — a on bronił się zwykłą bronią człowieka: bił i szarpał ciało opętanego chłopca.

Wszyscy pokonani przez niego z początku jego silną wolą i ci, którzy przyglądali się tym jego cudom, zaczęli się śmiać, ani myśląc o pójściu mu z pomocą tak, że za chwilę obaj: duch nieczysty w ciele chłopca i ten hardy cudotwórca o zimnej woli, chcący pokazać otoczeniu, że umie to samo, co Chrystus, jeśli nie więcej — wili się na ziemi, drapiąc i kalecząc się wzajemnie tak długo, aż uczniowie ubezwładnili obu. Widział on, że usta ich coś szeptały, gdy oni ręce nad nimi wyciągali — i wnet pierzchnął duch nieczysty z ciała chłopca, a ten uśmiechnięty powrócił w objęcia swoich rodziców.

Od tej chwili nie dało mu to spokoju i wypytywał uczniów, co to nad nimi szeptały. Nie chciał wierzyć, by to była tylko modlitwa, myśląc, że to z pewnością jakaś formułka magiczna.

Miał on poza miastem, w znacznem oddaleniu, drugą swoją siedzibę, dom wypoczynkowy. Zaczął namawiać uczniów, żeby skłonili swojego Mistrza, by On poszedł wraz z nimi w jego dom wypoczynkowy. Spodziewał się bowiem, że gdy będą u niego w gościnie, prędzej dowie się prawdy — a wtedy stanie się sławny! To też tłumaczył im usilnie, że i dla ich Nauczyciela koniecznie potrzeba jakiegoś wypoczynku. Uczniowie dali mu się nakłonić, a że Chrystus nie omijał przybytków ludzkich, myśleli, że On z nimi pójdzie.

Mając od nich przyrzeczenie, cudotwórca sam corychlej wyruszył w drogę z kilku swoimi niewolnikami. Uczniowie z Chrystusem mieli przyjść za nim, jak im to polecił.*)

Nikt z nich jednak nie ośmielił się wyraźnie powiedzieć Chrystusowi, o co idzie, myśląc, że On to pewnie wie, jak wiedział nieraz i inne rzeczy, czytając ich myśli.

Gdy zabierali się do drogi, przemówił do nich Chrystus w symbolicznych obrazach. Mówił o spokoju Boskim, o pokrzepieniu du-

*) Ten cudotwórca ówczesny i obecnie żyje na ziemi. Nie spotkałem się z nim dotąd osobiście, lecz i my się tu jeszcze spotkamy.

cha, o tem, że ten Bóg jest wszędzie i że w Jego mocy, w Jego miłości mogą się czuć bezpieczni.

Lecz oni, niedobrym wpływem dotknięci, nie pojęli należycie Jego słów, myśląc o obiecanym wypoczynku i wygodzie na planie fizycznym. Wyruszyli w drogę, myśląc: „Wszak On taki dobry, pozwoli nam iść.“

To częściowe jakby odrywanie się od Chrystusa i niezrozumienie Jego słów spowodowało, iż siły nieczyste coraz bardziej ich otaczać zaczęły, wznecając wichurę naokoło nich. A że dali dostęp złemu podszeptowi i, słabnąc na duchu, zapragnęli wygod dla ciała, łatwiej popadali i w zmęczenie fizyczne. Czując się znużeni, musieli po drodze spoczywać.

Kiedy na chwilowym postoju zasypiali ze znużenia, zbudziły ich grzmoty i błyskawice. Burza nadciągała, burza, o której wiedzieli, że nie oszczędza palm, ni przybytku ludzkiego i że łatwo porwać może z ziemi i ponieść w powietrzu i ludzi. Poznali to po ciemnych chmurach, raz po raz rozjaśnianych błyskawicami, po świcie i huczeniu wiatru, podnoszącego tumany piasku, skręcanego w słupy, wyższe od palm.

— Gdzie Nauczyciel nasz? — zapytywał jeden drugiego, nie widząc dobrego Jezusa przy sobie — czyżby nas opuścił? Wszak nie mówił nam o nadchodzącej burzy.

— Odszedł pewnie, kiedyśmy zasypiali — odezwał się jeden z uczniów.

— Co my uczynimy? — pytali dalej wzruszeni uczniowie. — Przecież ani tu palm, ani czego uchwycić rękami.

Lecz dalsze słowa już zagłuszone zostały przez donośny pomruk, i już jeden drugiego nie mógł dojrzeć nawet przy świetle raz po raz powtarzających się błyskawic. Burza powaliła ich na ziemię, wałkując nimi to w tę, to w inną stronę.

Ucichli wszyscy; wiatr i piasek nie dał im otworzyć ust. Przysypani nim zostali i ziemia, gdzie przed chwilą leżeli, w okamgnieniu zmieniła zupełnie wygląd, a ciała uczniów zcichłe, pogrzebane w piasku jak w grobie, znikły z jej powierzchni, nie pozostawiając po sobie śladu choćby w postaci małych pagórków. Tajfun z zawrotną szybkością pędził dalej, a dalej.

Ucichły usta, te usta fizyczne, ale duch w trwodze rozmyślał, co się z nim dzieje. Myślał i mówił — wołał o ratunek, wołał, nie czując już zbolełych członków:

— Jezu, Jezu, gdzie jesteś, gdzie? Dlaczego nas opuściłeś?! Co się z nami stanie?

Wtem zrozumieli, że oni widzą siebie jako duchy. Ujrzeni się w szacie odmiennej, niż zawsze; ciało im nie ciążyło, ale też i odczuli, że ono blisko jest i trzyma ich przy sobie. Nie mogli się zupełnie swobodnie poruszać, a nie mogli jakoś zrozumieć, jak się do ciała dostać i nie widzieli go. Pozostała im tylko świadomość, że właśnie przechodził tajfun i oni walczyli z nim — a raczej nie walczyli wcale, bo on uczynił z bezbronnymi, co chciał.

— Ach — odezwał się ten i ów, zawstydzony poczuciem swej bezmocy. Zaczęli wyczuwać, że ta burza, w której Chrystus zostawił ich samych — jak przypuszczali, ma dla nich jakieś większe znaczenie. Zadumani i smutni spoglądali na siebie z coraz większym zakłopotaniem.

— Co zrobić? — odezwał się jeden z nich.

— Nie wiem — odrzekł drugi. — Chrystusa nam brak. On wprowadziłby nas z naszej niewiedzy i wskazał, co czynić.

Gdy tak rozglądali się bezradnie, ujrzeli nagle w spokojnem, fioletowem świetle, jak w głębokiej, modrej toni szybko krążyć zaczęło słoneczko małe kołyszącym ruchem wirowym. Po każdym obrocie stawało się ono coraz większe, aż toń fioletowa została wypełniona tem wirującym słońcem. Jasność, jasność wielka już i ich w krąg swój brać zaczęła.

Oniemieli z podziwu i zachwytu — tak pięknej zorzy nie widzieli jeszcze.

Kiedy tak stali zachwyceni, zaczęło im się przypominać, że kiedyś, kiedyś to światło widzieli, to światło znali i w niem żyli. Tak dobrze im było w tym kręgu słońca, tak bliscy sobie stali się w tej chwili, tak dziwnie dobrotliwie w duchu wzajemnie złączeni, że natychmiast zapomnieli o ziemi, zapomnieli o huraganie, który zagrażał ich biedne ciała na ziemi. Głęboko spojrzął jeden drugiemu w ducha, bez wysiłku myślenia rozumieli się doskonale. Każdy widział w sobie wad jeszcze wiele — i widzieli je w sobie wzajemnie. Nie było żadnej chęci ukrywania ich, ni wysiłku usprawiedliwiania się jeden przed drugim z poczynionych sobie ongiś krzywd wzajemnych, z niezrozumienia się wzajemnego — nadzy w Prawdzie stanęli w jasnem świetle.

— Cud, cud Boski — wyszeptali jednogłośnie. — To Chrystus zrządził to nasze wytchnienie.

— Lecz gdzie On? — odezwał się jeden z nich.

— Wszędzie — i z wami — zabrzmiała odpowiedź. — Z wami i w czas huraganu na ziemi, z wami w spokoju ducha, z wami po wszystkie czasy.

Uczniowie usłyszeli głos i odczuli dobrotliwy jego wpływ, lecz jeszcze nie ujrzeni Chrystusa tak, jak widywali Go na ziemi. Był z nimi w subtelnej, ledwo dostrzegalnej materji fluidarnej. Z trudem rozpoznali w niej zarysy takiej postaci, w jakiej zjawiał im się na ziemi. A jednak. W tej subtelnej czystej, eterycznej powłoce odbijało się coraz wyraźniej podobieństwo do tej postaci, jaką przybierał na ziemi.

— Mistrzu, Nauczycielu nasz ukochany! — zaczęli wołać rozradowani uczniowie. — Tyś z nami, Tyś z nami tu! Czyż skończyła się już nasza wędrówka na świecie? Już nie będziemy pomagać i nauczać jako ludzie? Czyż wolno nam zostawić te ciała nasze tam, gdzie one pozostały?

W odpowiedzi na to Chrystus znów powoli znikł im z oczu. Słoneczne, pogodne światło pozostało, lecz błękitna toń zaczęła się bardziej rozszerzać — i ona także światłem prześwietlona.

I ujrzeni dzieje swojego życia — ujrzeni życie swoje z długich milionów lat. Świadomość tego, co przeżyli w ciągu tak długiego okresu czasu, z błyskawiczną, ogromną siłą mieścić się zaczęła w ich duchu. Tysiące lat stawały im się jedną tylko sekundą — w tej sekundzie jednak widzieli wszystkie dzieje swoje.

Zrozumieli, że podobni niegdyś byli do Tego, którego ujrzeni tak blisko siebie — do tego Ducha bez skazy. Godność ta pozostała im jeszcze w wolnej woli. Zrozumieli, że gdy byli takimi, jak On, byli wówczas na obraz i podobieństwo Boże — i że On znane im dotychczas, chwilowo przybrane ciało — niedoskonałe, lecz podtrzymywane najczystszymi fluidami gwiazd z ziemi — stworzył Sobie, by stać się dostępnym dla grubych zmysłów, jakimi duch ludzki się otoczył, zamknąwszy się w powłoce fizycznej.

Wszystko, co dotąd usłyszeli z ust Jego na ziemi, ujrzeni w bar-dziej zrozumiałem świetle i odczuli jaśniej w głębi ducha, niż odczuwali na ziemi.

Już nikt z nich nie pytał, czy mogą iść dalej, wyżej, bez oglądania się na ten świat. Wszak złożyli ongiś w miłosnej ekstazie ślubowanie, że pójdą ratować bliźnich swoich, zbłąkanych braci i siostry. Prosimi o pozwolenie, błagali — a gdy cisza była im odpowiedzią, poszli, bo mieli wolną wolę.

Chrystusa zaś posłał Bóg sam... bo to, co Bóg wiedział, wiedział i On... wszak w Jedni stale byli... I On poszedł pomóc osłabionej już, zbłąkanej i zbrukanej braci na ziemi. Z pomocą śpieszył całej ludzkości — i przyszedł też, by w tych, którzy ongiś z miłości dla innych opuścili dobrowolnie wolną ojczyznę Ducha, — by w nich utrwalić

wiarę, że Ojciec pamięta o nich, — przyszedł, by przypomnieć im, iż dążyć mają do oczyszczenia z tego, z czem się w świecie zetknęli, a mając już czystsze ręce, pomagać innym.

Sami widzieli w tej głębokiej niebieskiej toni odbicie wszystkich swych żywotów na ziemi i w zaświecie. I nie pytali już, czy nie trzeba im wrócić na ten świat — wiedzieli, że wrócić trzeba, wiedzieli też, dlaczego. Smutno im się zrobiło, widząc siebie samych oskarżonych i to przez własne sumienie. Wszyscy z głęboką pokorą myśleli o Nim, wiedząc i wierząc, że jeśli On będzie z nimi, a oni z Nim, zwyciężą ten bój straszny z huraganem, straszniejszym od tego, który pochłonął chwilowo ich ciała. Wiedzieli już, że ten huragan, którego się tak przelekli, niebezpiecznym mógł być tylko dla ich fizycznej powłoki. Ujrzeni jednak ten huragan drugi, w różnych odcieniach, niebezpieczniejszy, bo grożący życiu ducha, zagrażający życiu, danemu przez Boga.

Zrozumieli już, dlaczego nieraz nie mogli zrozumieć Jezusa na ziemi: to huragan myśli stale kłębił się pomiędzy nimi, a gdy oni trochę wolą swoją zatrzymali się w nim, już głos Jezusa, już myśl Jego dobra jakby do nich nie dolatywały pomimo, iż każda zapadła w ich ducha.

Spojrzeni na swoje powłoki fizyczne — w różnych pozycjach, jak ścięte kłosa, porozrzucane były i kilkanaście metrów od siebie, mimo iż w pierwszej chwili, gdy tajfun zaczął zataczać krąg naokoło nich, zbili się w gromadkę, chwytając się kurczowo za szyję i tak spleceni uściskiem, posiadali, pochyliwszy głowy i zamykając oczy. Sądzieli bowiem, że w ten sposób stanowią będą większy ciężar dla huraganu i ten nie poruszy ich z miejsca, a potem, gdy on przeleci ponad ich głowami, wspólnymi siłami rozgarną piasek, którym może ich przysypie. Zdumieni przyglądali się tej nędznej swojej powłoce.

I znów błyskawicznie ujrzeni wszystkie etapy różnych t. zw. swoich śmierci na ziemi i różne ich przyczyny. Ileż to dziwnych, niespokojnych niespodzianek na tym świecie, ileż to zmagañ, które w obłędnym szale duch życiem nazywał na ziemi. Jak mało tych promiennych dni, gdy duch w spokoju, najczęściej gdzieś w zaciszu na łonie przyrody w szlachetniejszej zadumie wyczuwał coś lepszego w sobie — wyczuwał to boskie „ja“ i z Nim w pogodnej zadumie się łączył — patrząc miłosnem okiem czy to na kwitnące łąki, czy inny krasny fragment szaty, w jaką przyroda ziemię przyodziewa, czy też na gwiazdy i księżyc, dla oka ludzkiego stale sunący po sklepieniu niebios, śpieszący się jak na gody niebieskie. Lecz widzieli także, jak różne przyczajone cienie, po największej części bezcielesne, szyb-

ko przygotowują różne niemiłe niespodzianki i mącą myśli, kiedy duch na chwilę od tych kras oko odwróci i bardziej przejmować się zacznie tem, co mu się nasuwa w trosce o podtrzymanie jak najdłuższego bytu na ziemi, trosce o ciało i wogóle o różne sprawy przyziemne. Im mniej tych chwil błogosławionych wśród piękna przyrody, a choćby i w małej komórcie — boć On jest wszędzie — byle w skupieniu, w modlitwie, — im mniej tych chwil obcowania z Bogiem, tem więcej cieni naokoło ducha.

Widzieli uczniowie, poco na świat przyszli — widzieli także, dlaczego Chrystus zjawił się pomiędzy nimi. Widzieli, że we wszystkich sprawach na ziemi, we wszystkich zjawiskach przyrody, czy to w potężnej burzy powietrznej, czy choćby najmniejszym kwiatku — wszędzie się można dopatrzyć, domysleć symbolicznego związku z życiem i siłami ducha; — że jedno „rzeczywiste“, t. j. które zostało uznane za rzeczywiste, posiada różne odcienie rzeczywistości — i że na całej tej kuli ziemskiej i wewnątrz niej wszystko jest jakby otwartą księgą życia, tylko trzeba się nauczyć w niej czytać — i że oni mieli tego nauczyć nie tylko siebie, ale i innych na świecie.

Zasnęli na łodzi, na której się wybrali w poszukiwanie za zaginionymi. A Chrystus był z nimi... To, co z Boga mieli, było i w nich — lecz oni nie mieli już tyle siły i wiary, by sami ręce podnieśli i uciszyli burzę, rozpetaną naokoło nich. Gdy po chwili trwogi przypomnieli sobie, że On jest z nimi, — nie przypominając sobie jednak swojej siły, danej im przez Boga — prosili Go, by uciszył burzę. I uciszył ją — uciszył na tę chwilę, jaka była potrzebna i dla przewrócenia dalszej strony w księdze życia. Wówczas już wyraźnie ukazał im się i mówił do nich, do ich zmysłów ludzkich i do ich świadomości duchowej, jak uciszać burzę — a w przemówieniu tem wskazał im jednocześnie, jak uciszać burzę życia.

Widział Chrystus żywioły sił magnetycznych na ziemi, splątanych nieharmonijnie ze sobą, widział zbliżającą się burzę. Rozłożył Swoją delikatną powłokę fizyczną, by znikła dla owych żywiołów. I patrzył na uczni, a oni Go nie widzieli. Gdy strach ich ogarnął, nie przypomnieli sobie słów Chrystusa, wyrzeczonych do nich na łodzi w czasie burzy, lecz znów tylko za Nim się oglądali, czując się bezradnymi. A była to burza, wywołana nie tylko przez siły magnetyczne przyrody, lecz w poszumie wichru taniec piekielny tańczyli ci, którzy później, zarówno jak jeszcze przed zjawieniem się Chrystusa na ziemi wołali: „ukrzyżujemy!“ i „ukrzyżuj!“ Oni to z pożogą pożóg wielu runęli na głowy uczniów. Nie wstrzymał Chrystus tej pożogi, pozostawiając ich własnym siłom, czy zwyciężą to, co w więk-

szej czy mniejszej mierze było ich udziałem. Gdyby w imię Jego walczyć chcieli z wichurą, podniósłszy ręce i rozstawiwszy się tak, by dłonie ich i myśli zwrócone były na cztery strony świata, to tajfun pewnie uciszyłby się w ich bliskości i uciszyliby się i ci, którzy w tajfunie na nich nadciągali. Lecz oni się bali i to najbardziej o ciała — a o ciała chodziło tym, którzy na nich szli w huraganie. Ale że szli odebrać im ciała w tym celu, by ci nie mogli powtarzać słów Jezusa na ziemi, ni siłę ducha przejawiać, idąc w Jego ślady, lecząc, pocieszając strapiionych i o Bogu im mówiąc, — dlatego nie ujrzeli ich uczniowie, a tylko wpływ ich zmroził tychże w dreszczu strachu, kiedy uczyli się podniesieni z ziemi i podrzucani na niej, jak piłki. Lecz Chrystus bezboleśnie odłączył ich duchy od ciał, skulonych w piasku. A że ukryci w tajfunie niewidzialni nieprzyjaciecie znacznie przekroczyli granice takiego ataku, do jakiego mogli sobie rościć prawo, więc Chrystus dał uczniom moc i siłę, by duchem wzniesli się ponad ten tajfun i posilili się duchowo, znajdując bezpośredni odpoczynek w Nim, w Jego Miłości — by poznali sami siebie w zwierciadle Sprawiedliwości Boskiej. C. d. n.

HARRY PRICE.

Katakumby Rzymskie pod Mikroskopem Jasnowidza.

Artykuł poniższy jest wynikiem niezwykle ciekawych eksperymentów medjumicznych, prowadzonych przez p. H. Price, założyciela i kierownika Laboratorium Badań Psychiczych w Londynie.

Tym, którzy okultyzm studjują, dobrze znanym jest fakt, iż wszystko, cokolwiek staje się na Ziemi, zostaje odbite z największą dokładnością w materji planu astralnego. Nieskończona mnogość tych odbić, tworzących prawdziwą, wiecznie żywą historję naszego Globu, nosi nazwę Klisz Akashy. — Przyp. tł. T. Z.

Na wiele lat przed rozpoczęciem szeregu doświadczeń, z których o jednym pragnę właśnie opowiedzieć, uważałam katakumby rzymskie za niezwykle ciekawy teren badań psychicznych.

Jak wiadomo, katakumby składają się z szeregu galeryj i kurytarzy podziemnych, poza murami miasta leżących. Labiryntów tych jest około 50. Po obu ich stronach znajdują się wgłębienia i nisze, niektóre tuż pod powierzchnią ziemi, inne na głębokości 80 stóp. Nisze te są miejscem spoczynku męczenników. Każdą z takich nisz zamyka płyta z marmuru lub terrakoty, nosząca napis w języku greckim lub łacińskim. Ogółem zajmują katakumby około 700 akrów przestrzeni.

Wkrótce po przybyciu do Rzymu udałem się wraz z mem medjum-jasnowidzącym do katakumb Kaliksta, w celu zbadania życia i przyczyny śmierci św. Agnieszki.

Przed sprawozdaniem z przebiegu tych badań chcę streścić w paru słowach życiorys św. Agnes. Jest krótki i suchy: Za czasów panowania Deoklecjana młoda dziewczyna, imieniem Agnes, skazana została na spalenie. Ponieważ jednak stosu w żaden sposób nie można było podpalić, młodą chrześcijankę ścięto.

Podczas prowadzenia badań medjum ani razu nie zapadło w stan głębokiego transu. Było to prawie jasnowidzenie na jawie.

Medjum widzi najpierw postać Agnieszki. Wygląda na lat 19—20. Jest bardzo wysoką, szczupłą i wątłą. Długie, faliste, jasno-blond włosy, brązowe, duże oczy i łukowate, ciemne brwi. Piękny, wydatny nos, bardzo wąskie, długie palce i różowa, jasna karnacja. Odziewa ją długa, biała „stola“ i płaszcz; na piersi krzyżuje się szeroka, ciemna szarfa. Włosy przykrywa siatka misterna.

Medjum widzi następnie wielkie „ostium“ (przedśionek) marmurowe w jakiejś willi podmiejskiej. Na marmurowych murach siedzi grupa dzieci w białych, purpurą bramowanych togach. Na podłodze, na poduszce purpurowej siedzi święta, dyktując coś ze zwoju pergaminowego.

Scena się zmienia: tłum wielki wąskimi uliczkami podąża na Forum Romanum. Śpieszy w stronę Tybru. Naraz zatrzymuje się. Agnes staje na drodze tłumowi, przy moście, wiodącym do rzeki. Przemawia do nich, gorąco i serdecznie, prosząc o powrót do domów. Mówi o nauce Chrystusa. Niektórzy z tłumy klękają obok niej, łącząc się we wspólnej modlitwie.

Następnym obrazem, który widzi medjum — jest wielki amfiteatr o lawach, ustawionych w półkole. Wśród ogromnego tłumu ludzi gwar się naraz wszczynają i zamieszanie, którego przyczyną jest, jak się wydaje, wejście św. Agnieszki i trzech innych starszych osób. Obelgi i pogroźki tłumowi zmuszają ich do odejścia. Dalej następuje przelotna wizja Agnesy, kąpiącej się w basenie z inną jeszcze młodą dziewczyną, poczem przed oczami medjum zarysowują się wyraźnie galerje i przejścia katakumb. Kaplica podziemna; w niej mężczyźni, kobiety i dzieci w białych sukniach. Wielu klęczy. Agnieszka stoi przy prostym, kamiennym oltarzu obok kapłana, odczytującego coś ze zwoju pergaminowego. Na ścianach z szarego kamienia widnieją freski i symbole, wśród których powtarza się często wyobrażenie ryby. Kaplice oświetlają mdłym blaskiem małe, dymiące lampki oliwne. Obraz niknie.

Teraz medjum widzi Kolosseum. Jest noc. Wielkie pochodnie rzucają smugi światła. Wzdłuż Via Sacra tłum śpieszy ku cyrkowi. Senatorowie w lektykach przez niewolników niesieni, kobiety, dzieci, wyzwolenicy, niewolnicy, Żydzi, białe sylwetki westalek, plebs o charakterystycznych rysach twarzy — wszyscy usiłują zająć miejsca po bokach olbrzymiej areny. Przy wejściach stoją ludzie, sprzedający programy na długich arkuszach pergaminu. Oparta o wielki posąg brązowy Nerona stoi święta. Stara się zatrzymać idących, tłumacząc całą okropność widowiska.

Przesuwa się następnie krótka scena budowania niewielkiej świątyni chrześcijańskiej, poza murami wiecznego miasta. Św. Agnieszka znajduje się wśród budujących. Wizja jest poniekąd trudną do wytłumaczenia, prawo bowiem zabraniało chrześcijanom stawiania jakiegokolwiek świątyni. Oto nowy obraz: Garść ludzi, prowadzona przez Agnes, posuwa się przez pole w stronę malej kaplicy „Quo Vadis“. Jest gęsty mrok naokoło i święta ogarnia dłonią błady promień świecy. Gromadka zatrzymuje się przy niskim murze,

dzielącym pola od drogi, przy zbiegu Via Ardentina i Via Appia. Dwóch ludzi wysuwa się ku przodowi, niosąc dużą skrzynkę z ołowiu. Inni kopią dół. Agnieszka otwiera skrzynkę i ze zwoju pergaminowego czyta spis znajdujących się w skrzynce przedmiotów. Jest tam wiele rytowanych tabliczek brązowych, ciężki, długi łańcuch złoty z medaljonem, wiele przedmiotów złotych, wśród których jeden przypomina grubą księgę o rytowanej okładce, oraz wiele zwiniętych w welony arkuszy pergaminu. Po zakopaniu skrzynki — ludzie kłękają. Agnes czyta coś, co jest jakgdyby aktem konsekracji miejsca. Jeden z mężczyzn odmierza krokami odległość od zakopanej skrzynki do kąta, który tworzy kaplica Quo Vadis z drogą. Jest kroków 93. Mierzy następnie odległość do muru, dzielącego pole od Via Appia. Jest kroków 33. (Przed opuszczeniem Rzymu byłem na tem miejscu. Pozostało bez zmian. W niedalekiej przyszłości mam zamiar zająć się sprawdzeniem istnienia skrzynki i zawartych w niej przedmiotów.)

Medjum znowu widzi Kolosseum. Agnieszka przemawia do zgromadzonego tam tłumu, który jest milczący i wrogi. Ukazuje się nagle grupa żołnierzy, prowadzona przez Centurjona. Centurjon czyta akt oskarżenia. Żołnierze uprowadzają Świętą.

Obraz się zmienia... Więzienie. Mała cela w podziemiach Kolosseum. Cela Agnieszki.

Podczas trwania Imperjum cele podziemne, w których zamykano chrześcijan, były lokalem rozrywek dla żołnierzy i gladiatorów. Medjum widzi całą tragedję Świętej; widzi, jak przechodzi ona z rąk do rąk, zdana na łaskę żołnierzy i gladiatorów, odwiedzających jej samotną celę.

— — — Grupa żołnierzy wiedzie Świętą wzdłuż Via Appia, ku kaplicy Quo Vadis. Otacza ich tłum, szyderczy i wrogi. Przy wrotach św. Sebastjana Agnieszkę oczekuje paru przyjaciół-chrześcijan. Witają ją z wyrazem miłości i czci. W tej chwili ukazuje się w pobliżu dwóch pijanych centurjonów. Wśród żartów i drwin napastują dziewczynę, która się broni. Następuje krótka walka między tymi dwoma i przyjaciółmi Świętej. Zgrzyt sztyletów — i Święta pada bez życia u stóp jednego z centurjonów.

Ciało dziewczyny zostaje złożone w jednej z krypt katakumb. Wejście zamyka płyta marmurowa z napisem: „Offic. XX.“

Oto jeszcze jedna scena przesuwająca się przed oczami medjum: Krypta ta sama, a przed nią — człowiek w krótkiej tunice usiłuje odwalić płytę marmurową. Ludzie z pochodniami snują się po korytarzach. Prawdopodobnie barbarzyńcy. Żaden Rzymianin bowiem nie odważyłby się na naruszenie świętości grobu.

Dziwnem jest, iż niedawno otrzymałem od osoby całkiem nieznaney, p. T. Vincent-Lane, fotografię obrazu Tintoretta. Obraz ten, mało znany, przedstawia chwilę zgonu św. Agnieszki. Wbrew tradycji, święta wydaje się mieć lat około 20. Przybrana jest w stolę białą. Ma piękne, długie, smukłe palce, różową karnację i śliczne jasne włosy. Obok niej dwaj centurjoni. Jeden z nich trzyma sztylet, wzniesiony nad głową świętej... W oddali widnieje kapliczka — obraz mistrza średniowiecza potwierdza ostatnią scenę w wizji mojego medjum.

Tłum. Tomira Zori.

Z PRZYRODOLECZNICTWA.

Mniszek lekarski

czyli *Dmuchawiec*, *Brodawnik mleczowaty* (*Taraxacum officinale*).

Znajdujemy go w całej Europie, Azji środkowej i Ameryce północnej, i gruntach uprawnych. Kwitnie od wiosny do jesieni przeważnie jednak również w strefach podbiegunowych. Rośnie na łąkach, miedzach, rowach w maju. Po przekwitnięciu żółte główki kwiatowe zamieniają się na popielate puchowe kule, rozsypujące się za dmuchnięciem. Kwiaty mniszka otwierają się między 5 a 6 zrana; Linneusz wybrał go też do swego zegara kwiatowego.

W medycynie stosuje się przeważnie liście i korzenie. Działa przeczyszczająco, uspokajająco i napotnie i wzmacnia zwłaszcza błony śluzowe płuc, wątroby i narządów moczowych. Używa się go przeważnie do kuracji wiosennych i stosuje jako środek czyszczący krew. Kuracja powinna trwać 4—5 tygodni, jeżeli chcemy osiągnąć zadowalające wyniki. W tym celu używamy soku wyciśniętego z liści i korzeni a to codziennie 2 razy po 2 łyżki. Popić można herbatą koperkową (k. włoski) lub anyżową albo też zupą. Sok ten oddaje szczególnie dobre usługi chorym na wątrobę, pęcherz i żółtaczkę. Stosować można te same dawki jeżeli chodzi o ekstrakt. Można także zamiast tego używać herbaty w nast. dawkach: 30—40 gramów zielonych korzeni i liści, albo połowę, jeżeli roślina już suszona, zagotować w 1 l wody; z tego pić 3—4 razy po pół szklance do wina.

Kto woli ekstrakt ten powinien sobie na wiosnę przygotować odpowiednią ilość soku z korzeni i liścia. Sok ten zmieszać z taką samą ilością spirytusu (alkohol etylowy) a po 14 dniach zlać z wierzchu czysty płyn do użytku. Bierze się dziennie raz lub więcej razy po dwie do 4 kropli. W tej formie jest dobry w chorobach żółci, pęcherza i nerek. Kuracja powinna trwać 2—3 miesiące.

Z młodych, soczystych liści i korzeni można na wiosnę sporządzać dobrą salate, która wprawdzie ma gorzkawy smak, ale jest bardzo zdrowa, działając czyszcząco na krew. Z liści mniszka, zmieszanemi ew. i z pokrzywą, można sporządzać także bardzo dobre i zdrowe zupy albo kluski. Przed gotowaniem należy liście obmyć, zamoczyć na 4—6 godzin w zimnej wodzie a następnie gotować jak każdą inną jarzynę; dodać dobrej maki i 1—3 jajek i trochę miodu.

Woda destylowana z liści mniszka jest doskonałym środkiem na oczy, szczególnie w zapaleniach i plamach ocznych.

Mniszek jest według Dra Müllera najważniejszą rośliną w leczeniu hemoroidów. O kuracji tej napiszemy przy sposobności. Korzeń gotowany w wodzie i coziennie zażywany, jak podaje Dr. Breyer, czyści krew i leczy długotrwale wyrzuty skórne, liszaje, świerzby i t. d.; również skutecznym okazał się w żółtaczce i puchlinie wodnej.

Zagęszczony sok z mniszka radzi Dr. Breyer w nast. sposób przyrządzić: „Potłuc korzenie i ziele i postawić na pewien czas, aby nieczystości opadły; następnie zlewa się czysty sok powoli i smaży na węglach, ciągle miesząc, póki nie nabierze gęstości miodu i przechowuje w kamiennym naczyniu w miejscu chłodnem. Zażywa się go raz lub 2 razy dziennie po łyżce; czyści

krw i służy w przewlekłych chorobach skórnych, zatkaniu wnętrzości, żółtaczce.“

Z żółtych kwiatów mniszka można sporządzać bardzo dobre wino: na 4 l kwiatów (dobrze ubite, skubane, bez płatków kielicha) nalewa się 4 l wody, dodaje jedną skórkę cytryny i jednej pomarańczy. Następnie gotować 20 minut, przecedzić do naczynia z szerokim otworem. Dodaje się 4 funty cukru i poprzednio obraną pomarańczę bez pestek i odstawia na bok, by wystygło. Następnie wlać do tego pełną filizankę drożdży winnych i postawić w odpowiednie miejsce, by mogło swobodnie fermentować 4—5 dni. Potem odlać, napelnić flaszki i postawić w ciemnej piwnicy. Korki flaszek należy dobrze przywiązać. Napój ten powinien być czysty jak kryształ i mieć smak doskonały

Mycie się sokiem mniszka daje czystą cerę twarzy. Gorączkę czarnej palącej ospy można ugasić, jeżeli się robi okłady zgniecionem ziele mniszka albo też okłady z jego sokiem.

✱

Mniszek lekarski najlepiej harmonizuje z planetami Merkurem i Neptunem, i z nimi to posiada najbardziej ścisłą łączność magnetyczną. Upřednio omawiane właściwości tych planet*), od których to w wielkiej mierze zależy asymilacja dwutlenku węgla w roślinach, kierują i regulują nie tylko ciałkami zieleni w lodydze i liściach tej rośliny, ale co ciekawsze, w dużych ilościach są skondensowane w postaci wibracji magnetycznych, utajonych w związkach biologicznych najróżnorodniej powiązanych soli mineralnych, w korzeniach i kwiatach. Na korzeń tej rośliny oprócz wibracji magnetycznych Merkurego działają jeszcze w dużej mierze promienie Neptuna i księżyc.

Wysuszony korzeń, a następnie zaparzony i pity w postaci herbaty, działa bardzo dodatnio u osobników, cierpiących na niedomagania wątroby i żółci. Pić należy na $\frac{1}{2}$ godz. przed jedzeniem 3 razy dziennie. Przy żółtaczce lub wyrzutach skórnych i tak zwanych plamach wątrobianych nacierać ciało maścią sporządzoną z wysuszonego, a następnie zmielonego na proszek korzenia mniszka lekarskiego, zmieszanego z wazeliną. Wcieranie owej maści i picie odwaru z korzenia tej rośliny można stosować jednocześnie.

O ile żółtaczka przybrała już groźne rozmiary, to można do owej maści dodać jeszcze jeden lub dwa ząbki utartego czosnku, co przyspieszy wielce ową kurację.

Płatki z kwiecica tej rośliny zawierają natomiast silny i skondensowany magnetyzm Merkurego i Słońca.

Odwar z płatków tych działa subtelnie na astral i ciało fizyczne człowieka, lecząc długotrwale anemję, pomaga do normalnej cyrkulacji krwi w chorym i osłabionym organizmie.

U osób osłabionych płciowo, picie odwaru z płatków kwiatnych tej rośliny lub zażywanie wina, którego opis powyżej podano, reguluje i pomaga przy tworzeniu się nasienia w organach płciowych.

J. K. H.

*) Patrz Hejnał, rocznik III 1931, str. 238 z cyklu „Człowiek i wszechświat“.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

JĘŚLI JUŻ CZŁOWIEK ŻYŁ KIEDYŚ NA ZIEMI, DLACZEGO NIE PAMIĘTA, WZGLĘDNIE, DLACZEGO WSZYSCY NIE PAMIĘTA- JĄ SWYCH PRZESZŁYCH ISTNIEŃ?

Z podobnemi zarzutami spotykamy się ciągle ze strony przeciwników Wiedzy Duchowej. Aczkolwiek kwestja ta była już nieraz tematem naszych rozważań czy to na łamach Hejnału czy innych naszych wydawnictw, postaramy się ponownie odpowiedzieć na ten zarzut możliwie prosto i krótko. Omówimy dzisiaj przyczyny fizjologiczne tego zagadnienia.

Przyczyną tą jest tu samo odrodzenie, to znaczy, czynność przywdziewania nowego organizmu, powłoki materialnej, która osłaniając powłokę fluidyczną, odgrywa względem niej rolę tłumika. Ilekroć duch owłada nowem ciałem, dziewiczym zupełnie mózgiem, niemożliwem niemal jest dla niego wyrażenie wspomnień zebranych w życiach poprzednich, wskutek osłabienia stanu wibracyjnego. — Przeszłość odbija się wprawdzie w jego zdolnościach, w łatwości asymilowania, w zaletach i wadach — ale szczegóły zdarzeń, stanowiących jego przeszłość, jakkolwiek odtworzone w głębiach świadomości, zostaną przysłonięte podczas bytu ziemskiego. Duch w stanie czuwania będzie mógł wyrażać w mowie tylko wrażenia, utrwalone w mózgu materialnym.

Pamięć jest powiązaniem, asocjacją idei, faktów, wiadomości. Z chwilą zniknięcia tej asocjacji, zerwania nici wspomnień, przeszłość zdaje się zaciierać dla nas. Jest to jednak tylko pozór. W jednej ze swych mów profesor Akademji medycznej Charles Richet powiedział: „Pamięć jest nieublaganą władzą naszej inteligencji, bo nie zatracą żadnego spostrzeżenia. Jak tylko fakt pewien uderzył nasze zmysły, pamięć utrwala go natychmiast w sposób nieodwołalny. Wszystko jedno, czy zachowaliśmy świadomość tego wspomnienia; ono istnieje i nie może być zniszczone.“

Dodajmy, że może się odrodzić. Rozbudzenie pamięci jest we wielkiej mierze wynikiem wibracji, wytworzonej przez działanie woli na komórki mózgowe. Aby odtworzyć wspomnienia, poprzedzające odrodzenie, trzeba wywołać harmonję wibracyj i stanu dynamicznego, w jakim znajdowaliśmy się w epoce tworzenia się danego pojęcia. A ponieważ nie istnieją już mózgi, które zanotowały te pojęcia, trzeba tych ostatnich poszukiwać w świadomości głębokiej. Ta jednak pozostaje niema, dopóki duch zamknięty jest w ciele. Musi on wyjść i uwolnić się z ciała, aby odzyskać pełnię wibracyj i uchwylić watek wspomnień utajonych. Wówczas dostrzega przeszłość i może ją odtworzyć w najdrobniejszych szczegółach. To właśnie ma miejsce przy zjawiskach jasnowidzenia, somnambulizmu i transu.

Wiemy, że są w nas głębin y tajemnicze, gdzie w ciągu wieków układa się zwolna osad naszych istnień mozolnych; tam odbijają się wszystkie wypadki, wszystkie przeciwności minimalne. Jest to ocean rzeczy uspiionych, mówi Leon Denis, kołysanych falami przeznaczenia. Potężne wezwanie woli może je ożywić. Do nich zstępuje wzrok ducha w godzinach jasnowidzenia, jak blaski gwiazd wślizgują się w modre głębin y, pod sklepienia i luki ciemnych przepaści morskich.

W kronice poprzedniego zeszytu przytoczyliśmy jeden przykład, który czytelnikowi bliżej rozjaśni powyższe. Widzimy tam, jak dusza biedaczki, wyzwolona z ciała, w czym pomogły jej pociągnięcia magnetyczne księcia Galicyna, rozluźniające więzy, przykuwające ją do ciała fizycznego — rozbudza w świadomości swej najdokładniej wspomnienia przeżyć poprzedniego wcielenia.

U pewnych wyjątkowych osobników jak n. p. u znanej czytelnikom jasnovidzkiej A. P. czynność ta może się odbywać w stanie czuwania. Dobrze ilustruje nam to zresztą sama w swych „Pamiętnikach“.

J. K. H.

Kronika.

(Z prasy krajowej i zagranicznej.)

Czy umarli żyją?

W związku z artykułem, ogłoszonym w „Kuryerze Metaps.“ z dnia 1 marca br., na wywody autora tego śmiesz twierdzić z całą stanowczością, że dusze zmarłych — zrzuciwszy „płaszcz ciała“, żyją — życiem daleko pełniejszym i piękniejszym, lecz pełnia życia tego zależną jest od duchowej przewagi w życiu doczesnem. Że wiedzą o nas wszystko, biorą udział w naszym życiu, wywierając niejednokrotnie wpływ na kształtowanie się i bieg naszych losów.

Celem potwierdzenia i uwiarygodnienia mych słów, przytoczę fakty, których doświadczyłam nietylko ja i moja rodzina, lecz również osoby postronne, będące z nami w pewnym dość ścisłym kontakcie.

Mąż mój zmarł w sierpniu ub. roku, po kilkuletniej ciężkiej chorobie — tu, na Pomorzu, gdzie przebywamy już przeszło 10 lat. Ponieważ pochodzimy ze Lwowa, przewiozłam zwłoki śp. męża mego do grobowca rodzinnego we Lwowie.

W kilka dni po pogrzebie, przechodząc ul. Senatorską **we Lwowie** — jakby za jakimś **nakazem wewnętrznym** — (nigdy podobnego uczucia nie doświadczałam) zatrzymałam się przed jedną z kamienic, czując, że wejść tam muszę. W domu tym mieściła się księgarnia, wzgl. magazyn nut, którego właścicielką jest dawna moja nauczycielka muzyki, z którą jednak od kilkunastu lat nie utrzymywałam żadnej łączności. Nie mając zamiaru nabycia nut, oparłam się „nakazowi“ i przesłam dalej. Postępowałam jednak z wielką trudnością i wbrew chęci, zawróciłam, czując, że mimo wszystko wejść tam muszę. Nie zdawałam sobie sprawy, w jakim celu tam idę. Właścicielka sklepu p. Sch. nie poznała mnie wcale, zapytując, czego sobie życzę.

W toku rozmowy przyznałam się, że nie miałam zamiaru odwiedzenia jej, lecz kierowana jakąś obcą mi siłą wewnętrzną, wejść musiałam.

Usłyszałam odpowiedź: „To mąż przysłał panią do mnie. Mąż pragnie nawiązać z panią kontakt, a ja zajmuję się trochę okultyzmem...“

Przyznam się, że słowa te przyjąłam z wielkiem niedowierzaniem, ale dałam się namówić do „seansu“.

Już pierwszy „seans“ wprowadził mnie w zdumienie. Pani Sch. jako medjum mówiła mi o śp. mężu moim, o życiu naszym wspólnem, wymawiała nazwiska osób, z którymi w Grudziądzu obcowaliśmy, a nade wszystko podawała fakty tak przesłze, jak i te, które miały wkrótce nastąpić.

Wszystko to mówiła stylem męża mego, zwracając się do mnie spieszczonem imieniem — tak, jak to on tylko zwykł czynić.

Muszę jeszcze wyjaśnić, że 10-letni syn nasz jedyny bawił wtedy na wakacjach w górach i o śmierci ojca nic nie wiedział. Otóż w tych rozmowach pośmiertnych śp. mąż mój dawał głównie wyraz swym troskom o syna. Udzielał mi rad co do jego wychowania, określając przytem charakter jego — przez usta

medjum tak ściśle, że sama nie mogłabym dokładniej. W dniu 27 sierpnia syn miał przyjechać do Lwowa, gdzie nań oczekiwałam, by razem wrócić do Grudziądza. Otóż dzień przed przyjazdem syna powiedział mi mąż na seansie, że syn bardzo mało waży, bo tylko 33 kg, że uległ poparzeniu promieniami słonecznymi, że muszę odtąd bardzo na niego uważać. Prosił też, by syna oględnie przygotować na śmierć ojca, by nie dać dziecku pogrążyć się w żalu itd. Na drugi dzień po tej „rozmowie” zobaczyłam dziecko ogromnie wymizerowane, opiekun zaś jego, tłumacząc się, wyjaśniał mi, że syn stale grymasił w jedzeniu. Na moje zapytanie, ile waży — odpowiedział: 33 kg. Następnie wieczorem skonstatowałam, że skóra dziecka była silnie poparzona promieniami słonecznymi...

W dalszych rewelacjach mąż mój przez usta medjum wymienił imię pewnej pani z Grudziądza, żony swego przyjaciela i kolegi, mówiąc, że jest poważnie chora i życiu jej grozi niebezpieczeństwo, o czym ona wcale nie wie. Określił dokładnie istotę i objawy choroby, zalecając również odpowiednią terapię (system magnetyczny). Na moje zapytanie, dlaczego myśli o tem, odpowiedział: „Wiem, że to życiwi dla ciebie ludzie i chcę im dopomóc.” Okazało się, że tak diagnoza, jak i przytoczone objawy choroby odpowiadały rzeczywistości! Panią tę skierowałam na drogę leczenia, wskazaną przez śp. męża mego i dziś czuje się dobrze, aczkolwiek od kilku lat leczyła się przedtem bezskutecznie. Także ja sama leczyłam się skutecznie według wskazówek medjalnych.

Pytałam wówczas, skąd mąż ma o tem wszystkim tak dokładne wiadomości, skoro medycyna nie była jego specjalnością za życia? Otrzymałam odpowiedź: „Wiem to od duchów, między którymi jest sławny Mesmer.”

Trudno mi tutaj opisywać wszystkie fakta interwencji pośmiertnej mego męża. Dodam tylko jeszcze, że opowiadał także o życiu swem obecnem, mianowicie, że: „żyje w jasności, jest nadwyraz szczęśliwy i mimo, że tęskni za nami, nie chciałby wrócić na ziemię na te same męki, raczej wolałby mieć nas tam, przy sobie.” Przestrzegając: „Niech nikt nie grzeszy myślą, że należy wyżywać się, bo życie na ziemi jest próbą ogniwą wartości ducha człowieka” itd. itd. Wszystko to spisałam zaraz w toku seansu.

★

Dla ścisłości nadmienię, że śp. mąż mój przez ostatnie 2 lata zajmował stanowisko wiceprokuratora sądu okr. Był człowiekiem silnej woli, wysokiej inteligencji, o duszy — pełnej głębokiej treści. Może zatem dzięki tym „walorom ujawnił się duch jego po śmierci i stale w dalszym ciągu ujawnia się — przez pukania, szmery, trzaski — czasem silniejsze, czasem słabsze, a nawet przez światła, o czym uprzedzał mnie we Lwowie, pytając o zgodę. Z panią Sch. jestem wciąż w kontakcie i otrzymuję częste „listy od męża”, gdy zachodzi potrzeba sprostowania kierunku w wychowaniu syna, czy też rady,estrogi itd.

W listach tych przejawia się jego gorąca miłość ku nam, troska o nasze dobro i stała opieka. Twierdzi, że w nocy z miłością nadśluchuje oddechu syna, cieszy się jego rozwojem. Pewnego razu zwrócił się w liście do syna z prośbą, by w czasie mej nieobecności w domu nie urządził w zabawach z kolegą — „awantur”, jak to miało miejsce. Okazało się, że rzeczywiście w czasie mej nieobecności obaj chłopcy, bawiąc się „w wojnę”, przebiegali miarę. Kolegę tego wymienił po nazwisku. Nieraz też w tych listach, pisanych przez panią Sch. (a względnie przez kogoś z jej otoczenia, gdyż równoczesne „słuchanie” i pisanie sprawia jej trudność), określa zdarzenia, jakie ostatnio miały u nas miejsce — mówi o osobach, z którymi obecnie żyjemy, a które za życia nie były mu wcale znane.

✱

A teraz przejdę do osoby medjum, pani S. — Sama o sobie twierdzi, że posiada dar „jasnosłyszania”. Słyszy głosy, które dla ucha przeciętnych ludzi są niedo-słyszalne. Określiła mi, że głosy z za świata słyszy tak wyranie, jakgdyby słuchała dźwięków muzyki radiowej, położwszy słuchawkę na stoliku.

Pani S. odkryła w sobie zdolności te przed kilku laty, jak twierdzi, po stracie drogiej osoby.

Opowiadała mi, że prawdziwe życie jej rozpoczyna się dopiero wieczorem w czterech ścianach jej pokoju, dokąd wraca po całodziennych pracy. Wtedy to

przeżywa najpiękniejsze chwile, obcując z duchami świątłych ludzi, o wysokich wartościach intelektualnych. Ze zgłaszają się do niej sami, opowiadając o sobie, swem życiu dawnem, odkryciach itd. Często proszą o modlitwy. Nieraz, słuchając muzyki radiowej, prosi, by zgłosił się ten, którego utwór w danej chwili grają. W ten sposób miała możność rozmawiania z Szopenem, Beethovenem i innymi. Razu jednego otrzymała odpowiedź: „Niema go między nami”. Okazało się, że był to utwór współczesnego muzyka — żyjącego jeszcze.

(I. K. C. Nr. 81/1932.)

Helena Z.

Porażenie paralityczne dwóch tańczących dziewczynek.

W podwórzu domu przy ul. Bytomskiej 63 w Siemianowicach miało miejsce w tych dniach ciekawe zjawisko. Dziewczynki Skopówna i Wawrzyńczokówna bawiły się na podwórzu, skacząc i tańcząc, przyczem trzymały się wzajemnie rękami. Nagle obie dziewczynki upadły i nie mogły powstać. Badanie lekarskie wykazało, że jedna z dziewczynek została sparaliżowana po lewej stronie, druga zaś po prawej stronie ciała. Dziewczynki odzyskały po pewnym czasie władzę w nogach i obecnie mogą już, aczkolwiek z trudem chodzić.

Powodu tak nagłego paraliżu i w dodatku tak wyjątkowego nie zdołano dotychczas stwierdzić. Sądziłby można, że paraliż spowodowany był jakimś porażeniem nieznanymi falami elektrycznymi, trudno bowiem wyobrazić sobie, aby obie dziewczynki jednocześnie uległy atakowi choroby. „Polonia” 18 IV 1932.

Wyjaśnienie.

Tańczące dziewczynki trzymając się za ręce wytworzyły bardzo silne pole magnetyczne. Ruch wirowy tańca i jednoimienny magnetyzm tych obu dziewczynek spowodował częściowe odłączenie się od ciała w tańcu. Rozszerzone ciała astralne na skutek wirowego ruchu daleko wybiegły poza ciała fizyczne. Im dalej jednakże odbiegały owe ciała astralne od siebie wskutek swych jednoimien-nych energii, tem o większej pojemności wytwarzały kondensator. Zmęczone nogi, będące częścią jednego z dwóch zasadniczych kondensatorów w ciele ludzkim, wypromieniowywały coraz to więcej do ziemi magnetyzmu. Z dwóch dotychczas obojętnych kondensatorów na skutek obniżenia poziomu energii w dolnym kondensatorze wytworzyło się silne, o wielkim magnetycznym napięciu ogniwo, składające się z czterech kondensatorów (po dwa u człowieka).

Wirowy taniec trwał nadal i ani nie wyczuwały na pół odłączone dziewczynki, co może się stać w chwili raptownego zerwania owej łączności magnetycznej. I oto nagle stanęły zmęczone, przerywając tem samym ów tańcu magnetyczny. Nadmiar energii magnetycznej w górnych kondensatorach ciał astralnych dażył w szybkim tempie do wyladowania się i wyrównania z dolnym kondensatorem ciała. Jak od uderzenia piorunem nastąpiło przepalenie wielu komórek ciała astralnego, przyczyniając się tem samym do częściowego paraliżu dziewczynek. Przekrwienie drobnych naczyń krwionośnych w sparaliżowanych częściach ciała uniemożliwiło normalne funkcjonowanie ciała fizycznego i ciała astralnego, którego częściowe uszkodzenie nie pozostało bez śladu na planie fizycznym.

Gdyby owe dziewczynki tańczyły każda osobno, to mogłyby tylko popaść w chwilowe omdlenie, podobnie jak to ma miejsce w tak zwanym „tańcu derwizów” na wschodzie, bez ujemnych dla nich skutków.

Całe szczęście tych dziewczynek, jak zaznacza A. P., że nie spoglądały sobie przy tańcu w oczy, bowiem bardziejby się zlały ich ciała astralne, czyli że odłączenie byłoby większe i mogłoby się zakończyć gorszą katastrofą, bo całkowitem sparaliżowaniem obu dziewczynek. Unieruchomione silnem wyladowaniem szyszynki mózgowe wywołałyby oniemienie ich obu.

W. B.

Niezwykły wypadek odnawiania się ran.

W miasteczku Lamego w północnej Portugalji żyje pewien człowiek nazwiskiem Maria Conceicao Jesus, będąc na służbie u pewnej znanej rodziny. Człowiekowi temu dwa razy w tygodniu, w każdy wtorek i piątek otwierają się rany na głowie, na rękach i nogach, z których sączy krew. Są to prawdopodobnie

stygmaty. Aby oglądać to niezwykle zjawisko, zjechało się do domu jego wiele lekarzy, uczonych, przedstawicieli prasy i kościoła. Człowiek ten liczy 40 lat.

(„Ameryka Echo“ 1 V 1932)

Wyjaśnienie.

Przyczyny tego niezwykłego zjawiska szukać należy w dalekiej przeszłości. Oto podczas ukrzyżowania Chrystusa, jak podaje jasnowidząca A. P., człowiek ten, żyjący także wówczas na ziemi, niespokojnie biegał koło krzyża, gdyż w łączności był z tymi widzialnymi i niewidzialnymi, którzy „ukrzyżują“ wolali. Niewidzialni doradcy bardzo niechętnie patrzyli na to, że Chrystusowi podczas biczowania nie zniweczono powłoki cielesnej, by już nie mógł z krzyża przemawiać. Myśli te silnie uczepiły się owego osobnika, obecnego M. C. I on to w myślach stawiał drabinę ku krzyżowi Chrystusa i młotkiem rozbijał Mu głowę. Podczas trzęsienia ziemi wpadł do szczeliny skalnej. A gdy zraniona głowa go paliła i bolała, jak i inne rany na ciele, zaczął się trwożyć, rozumując, że tak samo bolałyby Chrystusa te rany, które Mu chciał zadać.

Podczas powolnego konania w przepaści myślał sobie: Tym tam na krzyżu już jest dobrze; skonali, ja dokąd się męczyć będę? I przypływały ku niemu myśli o skargach na Jezusa i o Jego uzdrowieniach. Osłabionym był w duchu przez zło własne i zło, przypływające od nieprzyjaciół Chrystusa.

Długo błakał się duch jego po górach niedaleko próchniejących szczątków swego ciała fizycznego. Setki lat trwało tego rodzaju zamroczenie duchowe, połączone z cierpieniami za winy ostatniego życia i poprzednich, aż przyszło wyzwolenie, gdy w udręce duchowej w czasie wizyj sennych, bo duch jego był jak we śnie, uświadomił sobie, co to wszystko popełnił w złej woli. I pragnął zrodzić się, żeby na jego czole, żeby na całym jego ciele potworzyły się bolesne rany, by sobie odcierpiał winy znów w powłoce fizycznej, przy pomocy której duch jego nagrzeszył wiele. Życzył sobie głównie, żeby mógł zawołać wielkim głosem przy krwawiących swoich ranach: „Nie grzeszcie przeciw Duchowi św.“, a to do wszystkich, ktoby przyglądał się tym ranom. Pragnął też, by wśród ran na czole zjawił mu się napis „Jezus“, by nie zapomniał o Nim na ziemi.

I przyszedł na świat, a życzenie jego spełniło się w ten sposób, że nosi między innymi imię Jezus.

Tymczasem odwiedzający go budzą w nim pychę, która mu usta zamyka na przypływające myśli, i on sam chwilami już temu wierzy, co wielu ludzi o nim myśli, że on jest święty. Być może, że jeszcze mu się wzrok ducha otworzy i w wizjach swoich odtworzy prawdziwą scenę z życia Chrystusa, a to tę, z którą najbardziej jest złączony.

Muzykalny duch.

Mała miejscina Ronquerolle pod Paryżem stała się w tych dniach głośną w całej Francji. Całe procesje ciekawych Paryżan, a nawet mieszkańcy z dalszych stron przybywają do Ronquerolle, by być świadkami... gościnnych występów muzycznego stracha.

Już przed paru laty dało się słyszeć w domu pewnego kupca wyraźne pukanie, wychodzące z dużej paki. Początkowo myślano, że to halucynacja i omamienie. Ale skoro pukanie się powtarzało noc w noc, zrobiono ścisłą rewizję. Pakę otworzono i okazało się, że była ona próżna. Wyniesiono ją do innego pokoju, lecz pukanie powtórzyło się z za zwierciadła, z pod podłogi, z nad sufitu, nawet z tej czy innej ściany. Rodzina kupca przenosiła się każdej nocy do sąsiada.

Wtedy widocznie „strach“ sprzykrzył sobie próżne mieszkankę kupca, w którym nie reagowano na jego znaki i przeniósł się do mieszkania pewnego notariusza. Gdy i tutaj nie znalazł należytego posłuchu, opuścił niegościnne Ronquerolle. Poszedł widocznie na wędrowkę w obce strony.

Atoli przed paru tygodniami zjawił się z powrotem w Ronquerolle i usadowił się w domu rolnika Lebreton'a. Zaczęły się pukania. Ludzie poczęli się zbierać i słuchać. Przypomniano sobie pukania z przed kilku lat w domu kupca i notariusza. Słuchając tych nocnych występów, przekonali się słuchacze, że pukania odbywają się według pewnego systemu, coś w rodzaju pukania telegraficznego alfabetem Morsego. Odważniejsi, wzięwszy na ambit, zapukali tym samym

alfabetem, pytając się niewidzialnego „pukacza”, jak się nazywa? Nastąpiła odpowiedź: Jean Renouard, poległy w wojnie światowej w roku 1917.

Z Paryża wydelegowana została tym razem specjalna komisja z trzech uczonych psychologów, ażeby sprawę zbadać na miejscu. Pukanie dawało się słyszeć zawsze z jednej i tej samej ściany, odgradzającej pokój od kuchni. Uczeń kazali tę ścianę rozebrać, a sufit podeprzeć podporami. „Duch” nie dał się zbić z tropu, pukanie odczuwało się ze ściany sąsiedniej. Wypukiwał on nie tylko odpowiedzi na zadawane pytania, ale nawet cały tekst „Marsyljanki”.

Nie koniec jednak na tem. Mara przeszła do wypukiwania tonów „Marsyljanki” z wszystkimi warjantami muzycznymi. Wobec tych muzycznych występów Jeana Renouarda, komisja paryska stanęła bezradna. Sprowadzono na miejsce odbiorczy aparat gramofonowy, za pomocą którego tak tekst, jak i melodie, wypukiwane przez „ducha”, zostały nagrane na płyty gramofonowe i tym sposobem udostępnione całej ludzkości.

Co atoli jest najdziwniejsze, to zeznanie pod przysięgą sześciu osób, iż „duch muzyczny” z Ronquerolle pewnej nocy wypukał nie tylko „Marsyljanke”, ale również... najnowszy szlagier foxtrottowy.

„Polonia” 16 V 1932.

Zjawa zamordowanego skruszyła młodego zbrodniarza.

W wigilję Bożego Narodzenia 1930 r. banda, złożona z trzech członków, napadła na wracającego z jarmarku handlarza ryb — Froemmela z Vöslau (w Austrii Dolnej). Na ciemnej drodze rozległy się trzy strzały i okrzyki. Po chwili nadjechało auto, którego reflektory odkryły stojący wóz i ciało handlarza w kałuży krwi. Sofer chciał ratować napadniętego, ale Froemmel był już martwy. W tym momencie nadbiegł jego zadyszany przyjaciel. Siedział on razem z handlarzem na wozie i ujrawszy napastników zeskoczył i uciekł z gościńca w pole, a wrócił dopiero ośmielony przybyciem samochodu. Żandarmerja zwróciła od razu uwagę na niego i aresztowała go, choć żył on serdecznie z handlarzem i choć owego wieczora widziano ich obu w najlepszej zgodzie. Z kieszeni handlarza zginęła kwota 600 szylingów i to uważały władze śledcze za argument ważniejszy od przyjaźni. Po czterech i pół miesiącach wypuszczono jednak podejrzanego na wolną stopę, gdyż nie zebrano przeciw niemu żadnych dowodów.

Piętnaście miesięcy sprawa stała właściwie w miejscu, a wszystkie nici śledztwa urwały się. Dopiero przed kilku dniami 27-letni więzień Henryk Posselt, odsiadujący karę 15-letniego ciężkiego więzienia za zabicie w międzyczasie kierownika urzędu bezrobocia dra Pottensteina, przyznał się, że to on zastrzelił Froemmela. Podał on także nazwisko współnika, z którym dokonał bandyckiego napadu w wigilję 1930 r. Wspólnik ten miał obrabować handlarza i miał dać Posseltowi z tego łupu tylko 52 szylingów. Zeznania więźnia uczyniły wielkie wrażenie na władzach zakładu karnego. Natychmiast zawiadomiły one władze kryminalne, które wydelegowały swoich funkcjonariuszy do przeprowadzenia wyczerpującego śledztwa. Równocześnie zarządzono ujęcie drugiego bandyty. Posselt zapytany, dlaczego dopiero obecnie złożył zeznania, odrzekł, że chciał zataić całą sprawę, tem bardziej, iż nikt go nie podejrzewał o tę zbrodnię. Ale w więzieniu wiedzało go stale widziadło zastrzelonego handlarza. Miał sny tak straszne i męczące, że nie mógł już dłużej wytrzymać i zdecydował się opowiedzeniem prawdy uwolnić się od męki ponad swoje siły.

„Pol. Zach.” 6 IV 1932.





Warunkiem czytania dobrych książek — nie czytać złych; bowiem życie jest krótkie, a czas i siły ograniczone.

Schopenhauer.

Co czytać?

Zł

PAMIĘTNIKI JASNOWIDZĄCEJ, z wędrówki życiowej poprzez wieki — poprzedzone wstępem o istocie jasnowiedzenia, Nowej Erze etc. i uzupełnione dodatkiem, w którym m. i. przytoczono szereg przykładów na przejawianie się Prawa Karmy i Reinkarnacji w życiu znanych powszechnie ludzi. — Cena księgarska 6 zł, na papierze bezdrzewnym w oprawie płóciennej wraz z podobizną autorki	9.—
ZMORA — A. P. (powieść okult.)	4.—
MEDJUMIZM A BIBLIJA — L. Denis	1.—
DUCHY I MEDJA — L. Denis	0.80
ŻYCIE NA ZIEMI I W ZAŚWIECIE, CZYLI WĘDRÓWKA DUSZ — A. P.	5.20
CZY FANTAZJA (sztuka spirytystyczna)	1.—
POD ZNAKIEM WODNIKA (dramat spirytual.)	1.60
MATERJALIZACJA ZJAWISK DUCHOWYCH — Dr. Geley	1.80
MOC DUCHA — P. Mulford	7.80
PRZECIW ŚMIERCI — P. Mulford	6.—
MOC ŻYCIA — P. Mulford	6.80
ECHA WIEJSKIE (POEZJE) — W. Breowicz	1.20
U ŹRÓDEŁ SZCZĘŚCIA I ODRODZENIA SIEBIE — A. Wilusz	2.—
LISTY Z ZAŚWIATA — W. T. Stead	1.—

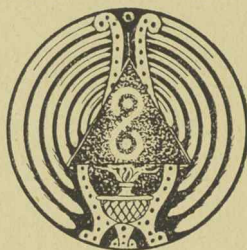


DZIEŁA DRA MED. ST. BREYERA. Z POGRANICZA ZAŚWIATÓW.

Treść: Od materji do ducha, Hipnoza, Letarg, Lunatyzm, Medjumizm, Spirytyzm, Życie pozagrobowe, Lecznictwo przyszłości	zł 4.—
ZAGADKA CZŁOWIEKA	„ 4.—
RELIGJA ABSOLUTNA czyli Polska filozofja religijna w nowym oświe- tleniu. W dodatku: Moje doświadczenia religijne i metapsychiczne	„ 4.—
Z ROZMYŚLAŃ LEKARZA. Treść: Aforyzmy; Problem życia pozagrobowego; Filozofja wszech- świata	„ 1.50
LECZENIE SYNTETYCZNE wszelkich chorób przewlekłych mieszan- kami ziołowemi	„ 3.—
JARSKA KUCHNIA WITAMINOWA z wstępem: Jak się odżywiać należy?	„ 4.—

Nabywać można pod adresem
„Hejnał“, Wisła, Śląsk Cieszyński.





Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Jan Hadyna, Wisła na Śląsku Ciesz.
Drukarnia Pawła Mitreği w Cieszynie.

